Nr. 199. Lwów — Czwartek dnia 1 Września. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

[illegible]

Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: [illegible]

Kaźdzanie na trzeciej stronicy: [illegible] DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: św. Idziego Op. | Samuila Pr.
Jutro: św. Justa B. | Ftadeja Ap.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o g. 5 m. 23, Zachód „ 6 „ 35

Długość dnia g. 13 m. 12. Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 31 sierpnia.

Po krzyżacku - brutalnie podniosły niemieckie dzienniki z hałasem kwestyę wyboru nowego Papieża, chociaż Stolica Apostolska bynajmniej nie wakuje. Te protestanckie i bezwyznaniowe pisma, które zdawałoby się przez samą przyzwoitość powinny się wstrzymywać od roztrząsania sprawy, obchodzącej tylko świat katolicki, jęły żądać wyboru Papieża z pośród kardynałów niemieckich. Postawiły nawet swego kandydata, a jest nim książę biskup wrocławski ks. dr. Kopp, forytowany podobno i przez rząd niemiecki. Tak przynajmniej zapewnia hakatystyczny dziennik *Dresdener Ztg.*, który pisze: „Na podstawie najlepszych informacyi możemy zapewnić, że ze strony niemieckiej nie zaniedbano tym razem wywrzeć energicznego wpływu na konklawe, aby Papieżem został Niemiec; wskazano nawet wyraźnie i z całą stanowczością, że ma nim być kardynał Kopp. Ta kandydatura jest dość mile widziana w kołach watykańskich, ponieważ książę-biskup uchodzi za dyplomatycznego Bismarka, zatem za osobistość bardzo stosowną dla wojującego Kościoła. Ze względu na włoskie stosunki rząd rzymski będzie chętnie popierał tę kandydaturę, gdyż Papież-Niemiec wyrzuci ze swej działalności zabiegi o restytucyę państwa kościelnego, a nadto wzmocni trójprzymierze. Z tego ostatniego powodu kandydatura ks. Koppa jest i w Austryi dobrze widziana. Opozycyi można się spodziewać tylko ze strony Francyi, która pragnie widzieć Francuza na Piotrowej Stolicy, i ze strony kleru słowiańskiego, ten jednak nie jest wpływowy. Wprawdzie kardynałowie włoscy przyzwyczaili się zdawna uważać spuściznę na stolicy Św. Piotra za swój specyalny monopol, ale ostatecznie można ich pozyskać przyrzeczeniem, że niemiecka ustawa przeciw Jezuitom będzie zniesiona, jeżeli ks. Kopp zostanie Papieżem. Rzeczywiście rząd nasz może być uprzejmym w tej sprawie. Możemy zapewnić, że w tym kierunku już się dużo zrobiło i jeszcze robi. Nie będzie niedyskrecyi, gdy powiemy, że podróże ks. Koppa do Rzymu stały w związku z tymi planami."

Z tej relacyi *Dresdener Ztg.* powtarzamy następujące wyrazy: „Ze strony niemieckiej nie zaniedbano tym razem wywrzeć energicznego wpływu na konklawe... wskazano nawet wyraźnie i z całą stanowczością, że Papieżem ma zostać ks. kardynał Kopp". Brutalność fanfaronów krzyżackich nie mogła być wyrażona dosadniej i nieprzyzwoiciej. Nie chodzi tu przecież o nominacyę komendanta jakiegoś bawarskiego czy wirtemberskiego korpusu, a zatem energiczny wpływ i stanowczość berlińskich Jowiszów nic zgoła nie znaczy. Wprawdzie wiadomo, że rządy zawsze się starają oddziałać na postanowienie gremium kardynalskiego, ale wiadomo także, że te zabiegi nigdy nie osiągają celu. Gdyby nawet taki uboczny wpływ był uprawniony i mógł być skuteczny, to i w takim razie pretensye niemieckie są bezpodstawne już dlatego, że wynikają z pobudek niemających nic wspólnego z dobrem Kościoła katolickiego. Wolno jednak Berlinowi i w ogóle politykom niemieckim pragnąć, aby na stolicy Piotrowej zasiadł Niemiec. Każdemu wolno mieć podobne zachcianki, trzeba je tylko wyrażać przyzwoicie, a nie tak, jak gdyby wszystko zależało tylko od wydania rozkazu. Słusznie tedy fanfarońsko hakatystycznej *Dresdener Ztg.*, chorej widocznie na pruską manię wielkości, oburzyło katolicką *Germanię*, która wskazała na to, że wprawdzie jest 20 milionów katolików niemieckich, ale cały świat katolicki liczy przeszło 300 milionów ludzi, z czego wynika, że Niemcy nie mogą rościć pretensyi do jakichś przywilejów, nadto zaś trzeba wziąć pod uwagę inną jeszcze ważną okoliczność: niewątpliwie każdy Papież będzie bezstronny, lecz zwłaszcza w początkach mogą o nim ludzie sądzić inaczej. Że istotnie mogą — dowodem nadzieje, przywiązywane do zalecanego wyboru ks. Koppa. Takie mniemania ludzkie o stronniczości Papieża muszą być szkodliwe dla Kościoła".

Ta bardzo słuszna uwaga *Germanii* wywołała burzę w dziennikach protestanckich i bezwyznaniowych. Nawet pismo tak obce wszystkim sprawom chrześcijańskim i tak nieposiadające do nich żadnego prawa, jak wiedeńska *Nowa Presse* przyłączyła się do zjadliwego chóru niekatolickich zwolenników kandydatury księdza Koppa. Wątpimy bardzo, aby taka armia mogła dlań zdobyć tyarę i aby mu mogło być przyjemnie, że takich tylko znalazł zwolenników. Lecz mniejsza o to. Cała ta nieprzyzwoita wrzawa i niedelikatna względem żyjącego w dobrem, chwała Bogu, zdrowiu Papieża Leona XIII, nabrała pewnego znaczenia tylko przezto, że się obróciła w bezwyznaniowy atak na katolików niemieckich. Na ostatnim swym kongresie w Krefeldzie uchwalili oni rezolucyę, w której między innemi powiedziano, że kochają cesarza i są wierni państwu niemieckiemu, za którego wielkość i szczęście gotowi dać życie. Otóż to oświadczenie nazwały niekatolickie dzienniki fałszywym frazesem, czczem słówkiem, które zdradę pokrywa, gdyż w przeciwnym razie katolicy niemieccy użyliby swego wpływu na korzyść kandydatury kardynała Koppa. Szczucie na katolików wypełnia teraz dzienniki pruskie.

Jeżeli ks. kardynał Kopp jest naprawdę dyplomatycznym Bismarkiem, za jakiego ogłaszają go zwolennicy jego kandydatury, to sądzimy, że trudno wymyśleć gorszą rekomendacyę. Może ktoś zechciałby mieć takiego ministra, którego genialność równa przewrotności, ale mieć takiego zwierzchnika religijnego nikt nie zapragnie.

Dla Finlandyi nastały czasy obaw o jej konstytucyę, która wcale nie wynika z traktatu zawartego z Szwecyą po zaborze tego kraju przez Rosyą, lecz jest darem cara Aleksandra I, potwierdzonym przez jego brata Mikołaja I, rozszerzonym przez Aleksandra II, a już przez jego następcę nie bardzo uznawanym. Teraźniejszy monarcha rosyjski zrazu natchnął Finlandczyków zupełną otuchą, ale widocznie w Petersburgu prądy polityczne są zmienne, bo oto teraz ukazem carskim zamianowano wyłącznie rosyjską komisyę pod prezydencyą p. Pobiedonoscewa dla obmyślenia metody, podług której ma być przeprowadzone zjednoczenie, czy też ujednostajnienie różnych porządków finlandzkich z rosyjskimi. Oczywiście to ujednostajnienie nie będzie osiągnięte przez sprowadzenie odmiennych urządzeń do jednego neutralnego kształtu, lecz finlandzkie będą nagięte do rosyjskich. Osoba prezydenta komisyi zapowiada, że nie będą uwzględnione narodowe i konstytucyjne drażliwości Finlandczyków, którzy zatem mają słuszne powody do oczekiwania przykrości. Godne będzie obserwacyi, jak się w tym trudnym wypadku zachowa rozważna i praktyczna ludność finlandzka.

Nota hr. Murawjewa, zapraszająca państwa na konferencyę w sprawie zmniejszenia wysiłków militarnych, spotkała się, w ogóle mówiąc, z krytyką w prasie europejskiej. Wszędzie z nadzwyczajnem uznaniem odezwano się o szlachetnej intencyi cesarza Mikołaja, bo też rzeczywiście godna ona wszelkiego szacunku. Lecz prasa niemiecka uznała tę myśl za niepraktyczną i niewykonalną, francuska oświadczyła, że dopóki Francya nie otrzymała zadośćuczynienia, dopóty niepodobna myśleć o utrwaleniu *status quo*, a prasa angielska, zrozumiawszy rzecz może najpraktyczniej, orzekła, że zgoda na konferencyą, wszelako pod warunkiem, że przez nią nie będą skrępowane wolne zabiegi Brytanii o rozwój jej potęgi. A przecież o to właśnie chodzi, aby tym zabiegom dać kierunek z góry określony i przez wszystkich uznany za nieszkodliwy dla nikogo, więc i niegrożący żadną wojną. Są to tylko głosy dzienników, nie rządów, ale one są tak trafne, że rządowe nie mogą być inne. Gabinet petersburski odznacza się wytrwałością i biegłością, więc niezawodnie przewidywał te zarzuty i z góry uznał ich trafność. Jeżeli jednak pomimo tego wystąpił ze swą propozycyą, nie dla samego tylko fejerwerku, który jako niezmiernie efektowny także przedstawia pewną polityczną wartość, to widocznie ma jakiś cel, zapewne chwilowy, którego na razie niepodobna odgadnąć.

Projekt rosyjski.

Piszą nam z Wiednia, 30 sierpnia:

Projekt cara Mikołaja wywołał w prasie europejskiej wybuch gorącego, teoretycznego zapału, mitygowanego wątpliwościami co do jego praktycznej wykonalności. To wrażenie przebija także z artykułów dzienników tutejszych. Najdalej w optymistycznych przewidywaniach posuwają się liberalne, zwłaszcza *Neue freie Presse*, która w projekcie cara widzi rękojmię, że rychlej czy później będzie się żyć bez nie zwiniętej wojsk i wytępienia wojny. Na odwrotnym krańcu stoi *Reichswehr*, która rozkwit militaryzmu uważa jako naturalny skutek powstania olbrzymich państw, powtarzając stary argument, przytaczany od wieków przeciwko teoryi Zjednoczonych Stanów Europy i wiecznego pokoju, że, aby nie będzie wystarczającej wspólnej siły wykonawczej na poskromienie ewentualnych buntowników, albo też trzeba utworzyć tak ogromną wspólną armię wykonawczą, że zanikanie organizacya sił wojskowych zupełnie nie usunęły. Zresztą zaznacza się silnie wiara w szczerość projektu cara Mikołaja, a tylko rzadko odzywają się głosy, dopatrujące się w nim manewru dyplomatycznego, wymierzonego głównie przeciwko Anglii.

Według informacyi *N. Fr. Presse* okólnik hr. Murawiewa zgotował monarchom i dyplomatom zupełną niespodziankę. Nikt nie był uwiadomiony o zamiarze cara, ani nawet przygotowany prezydent republiki francuskiej. Hr. Gołuchowski we środę wieczorem otrzymał depeszę ambasadora austro-węgierskiego w Petersburgu ks. Liechtensteina, oznajmiającą okólnik. Także niemiecki sekretarz stanu Bülow, który we środę bawił we Wiedniu, nie był uwiadomiony o zamyśle cara. Dyplomaci nie mieli więc dotąd czasu zastanowić się nad konkretnemi formami rozbrojenia. Przeważa jednak zdanie, że żadne państwo nie odmówi udziału w konferencyi, która może się odbyć tylko w Petersburgu, a przybierze szereg rozmaity, nie kongres paryski i berliński, na których zarówno byli prezentowane były tylko wielkie mocarstwa. Bezimienny dyplomata w tymże dzienniku wypowiada przypuszczenie, że konferencya o rozbrojeniu wyprzedzi — traktat, czy sojusz polityczny trójprzymierza i dwuprzymierza francusko-rosyjskiego. Zważywszy, że trójprzymierze, według wyraźnego tekstu traktatu z 8 października 1879 roku zostało zawarte przeciwko ewentualnej zaczepce ze strony Rosyi, i że sojusz z Rosyą Francya oczywiście głównie, jeżeli nie jedynie zawarła w celu rewindykacyi Alzacyi i Lotaryngii, sojusz pomiędzy trójprzymierzem a ligą francusko-rosyjską byłby niezawodnie najoryginalniejszą kombinacyą, jaką sobie można wyobrazić. Czy jednak ów bezimienny dyplomata *N. Fr. Presse* sądzi, że projekt cara zapowiada urzeczywistnienie owych „Zjednoczonych Stanów Europy", o których marzyli Wiktor Hugo i Mazzini, i które do późniejszej przyszłości przeglądał włoski socyal Crispi w rozprawie pod tytułem: „I stati uniti d'Europa". Wreszcie ów dyplomata wyraża zdanie, że projekt wynikł z osobistej inicyatywy młodego cara, może pod wpływem poglądów Tołstoja.

Inny znany dyplomata, b. ambasador francuski w Petersburgu hr. Chaudordy, według paryskiej depeszy *N. Wiener Tagblattu*, oświadczył dziennikowi *Petit bleu*: „Gdyby projekt cara został przyjęty, Francya byłaby jedynem państwem, któreby na tem straciło. Wszystkie inne bowiem państwa cieszą się integralnością swego terytoryum, tylko Francya słusznie (?) domaga się zwrotu zabranych przez Niemcy prowincyi. Przystać na projekt cara, znaczyłoby dla nas zrzec się definitywnie Alzacyi i Lotaryngii. Nie zdziwiłbym się, gdyby mi powiedziano, że nastało porozumienie pomiędzy Rosyą a Niemcami. Kto wie, czy ów pomysł nie zakwitł pierwotnie w mózgu Wilhelma II?" Dalej hr. Chaudordy porusza następującą alternatywę: albo rząd francuski zgodzi się na projekt cara, a w takim razie popełni błąd, bo zatwierdzi poniesioną stratę Alzacyi i Lotaryngii, albo dwór rosyjski przed rządem francuskim ukrywał swój zamysł, a natenczas postąpił sobie nielojalnie. Wogóle p. Chaudordy o aliansie z Rosyą wyraża się bardzo sceptycznie, nie wątpi też, że rząd rosyjski, zanim ogłosił swój projekt, porozumiał się z mocarstwami, co sprzeciwia się przypuszczeniom bezimiennego dyplomaty, ogłoszonym w *Neue Freie Presse*.

Według dzisiejszych depesz, nie sam car, lecz jako jego zastępca wielki książę Włodzimierz przybędzie do Wiednia na uroczystości dworskie z powodu 50-tej rocznicy wstąpienia Cesarza Franciszka Józefa na tron austryacki.

Notatki z podróży.

(Bregencya).

Jeszcze kilkanaście lat temu z Austryi do stolicy Vorarlbergu koleją żelazną nie można było dotrzeć inaczej, jak przez Monachium. Tą drogą zwiedziłem Bregencyę w r. 1879. Dopiero wybudowanie kolei arulańskiej, stanowiącej jeden z najtrwalszych pomników rządów hr. Taaffego, stworzyło bezpośrednią komunikacyę Vorarlbergu z resztą Austryi. Kolej ta została oddana na użytek publiczny 20 września roku 1884. Obecnie w ciągu 5½ godzin pociągiem pospiesznym dojeżdżamy z Innsbrucku do Bregencyi. Nadto ta kolej tworzy sekcyę drogi z Wiednia do Szwajcaryi, względnie do Francyi, która stała się już jedną z głównych arteryi europejskiego systemu kolei żelaznych. Sekcya z Innsbrucku do Bregencyi wynosi tylko 200 kilometrów. Ileż jednak potrzeba było odwagi, dzielności, sztuki i nakładu, aby wybudować tę stosunkowo tak krótką linię! Trzeba było wyrębywać tor ze stoku skalistych gór, budować monumentalne mosty nad przepaściami, a przedewszystkiem przekopać potężną górę Arl, dzielącą Tyrol od Vorarlbergu. Prace około wydrążenia tego ogromnego tunelu rozpoczęły się w listopadzie r. 1880 równocześnie od strony tyrolskiej w pobliżu osady St. Antoni i od vorarlberskiej pod Langen. Dzięki wydoskonalonej technice, już 19 listopada r. 1883, wcześniej niż przypuszczano, dwie podziemne kompanie robotników, z przeciwnych stron dążących do wspólnego celu, podały sobie ręce w ostatnim przekopie w wysokości 1311 metrów nad powierzchnią morza.

Co do wysokości tunel arulański zajmuje w Europie drugie miejsce. Najwyższym jest tunel Canjady przez Guadaramę na drodze z Irunu do Madrytu, który dosięga 1359 m. Tunel przez St. Gotthart znajduje się w wysokości 1154 m., tunel przez Mont Cenis w wysokości 1293 m., tunel przez Semmering w wysokości 896 m. Na najwyższy punkt wznosi się kolej na Brennerze. Wysokość tej góry wynosi 2034 m. Ale szczyty jego dzieli wąwóz, którym kolej z Innsbrucku do Franzensfeste bez pomocy tunelu przebywa górę w wysokości 1367 m., a więc o 8 m. wyżej, niż kolej przez pasmo gór Guadaramy. Długość tunelu arulańskiego wynosi 10.270 m. Przewyższają go pod tym względem przekopy St Gotthardu (14.912) i Mont Cenis (12.233 m.), gdy długość głównego tunelu przez Semmering wynosi 1430 m., a tunelu Canjady 945 m.

Przebywamy teraz tunel arulański w ciągu 20 minut, zasiadłszy do obiadu w wagonie restauracyjnym, obfitującym w wszelki komfort pociągów kuryerskich kolei państwowych. Nie znamy drogi przez St. Gotthard i przez Mont Cenis. Ale kilkakrotnie przeprawialiśmy się przez Semmering i Brenner (przez ten ostatni także dla odświeżenia wrażeń podczas ostatniej wycieczki) a dwa razy przez góry Guadaramy w przejeździe do Madrytu i w powrocie. Otóż bez wahania twierdzimy, że z pomiędzy tych znanych nam górskich kolei, tak co do sztuki inżynierskiej, jako też co do wspaniałości krajobrazów, kolej arulańska zajmuje pierwsze miejsce. Kolej przez Semmering (od Gloggnitz do Mürzzuschlag 42 kilometry) wybudowana w latach 1850 do 1853, kolej przez Brenner od Innsbrucku do Bozen 125 kilometrów) w latach 1864 do 1867. Od owego czasu sztuka inżynierska uczyniła ogromny postęp. W owej pierwszej epoce budownictwa kolei żelaznych technika ograniczała się do przekopywania gór i wystawiania wiaduktów przez doliny. To też na krótkiej przestrzeni 42 kilometrów kolei przez Semmering znajduje się aż 15 tuneli i 16 wiaduktów, z których jeden wynosi 280 metrów, drugi 248 metrów. Budowano tę kolej, jak mówią w Wiedniu, nie kamieniem i żelazem, lecz złotem, to też pomimo wzorowej administracyi i wielkiego ruchu osobowego i towarowego, spółka kolei południowej jeszcze teraz cierpi na suchoty i często kołysze się nad krańcem bankructwa. Budując w kilkanaście lat później kolej przez Brenner, ta sama spółka starała się uniknąć błędów, popełnionych na Semmeringu. Omijano więc o ile możności trudności. Są na linii Brennera stacye, do których pieszo można wcześniej dotrzeć, niż koleją żelazną, która dolinę objeżdża długim łukiem. Nie ma na linii Brenneru ani jednego wiaduktu. Tuneli jest nawet więcej niż na Semmeringu, bo aż 27, ale z wyjątkiem jednego (pod Mühlthal) są to przekopy króciuchne.

Budując kolej arulańską, inżynierzy sumiennie i zręcznie skorzystali z doświadczeń dawniejszych. Nie wysadzali się więc na proste rozcięcie każdej przeszkody przekopaniem każdej góry i wystawieniem mostu nad każdą doliną, jak to czynili ich poprzednicy, budując przez Semmering pierwszą wielką kolej górską Europy. Budowana w ten sposób kolej arulańską (od Innsbruku do Bludenz 135 kilometrów), byłaby pochłonęła nie 35 milionów, lecz co najmniej potrójną kwotę. Ale też nie omijali zbyt ostrożnie wszelkich przeszkód, coby było zbytecznie przedłużyło i tak dość długą linię. Dzięki znacznemu rozwojowi sztuki inżynierskiej, powstało więc w kolei arulańskiej swego rodzaju arcydzieło techniki, doskonały wzór wybudowanej w najumiejętniejszy sposób kolei alpejskiej.

Nie mniej, jak sztuką ludzką, kolej ta imponuje rozmaitością i wspaniałością krajobrazów. W tym względzie zaznaczają się wyraźnie trzy odmienne sekcye. W pierwszej, od Innsbruku do Landek kolej na prawym brzegu Innu dąży na zachód. Tu z obu stron piętrzą się strome góry, czasem do połowy pokryte zielonemi lasami, częściej skaliste, nagie. Romantyczniejszą może się wydać droga z Reifling do Seltzthalu przez tak zwane „Gesäuse". Ale ta pierwsza sekcya drogi arulańskiej zachwyca uroczystą powagą. Od Landek (777 m. wysokości) do stacyi St. Anton (1302 m. wysokości) tor szybko się wznosi. Na wszystkich stronach teraz otwierają się najwspanialsze widoki. Zielone góry, okryte

---

12)

FATALNA DEWIZA

POWIEŚĆ

przez

WINCENTEGO br. ŁOSIA.

(Ciąg dalszy).

Tak stały rzeczy, gdy pewnego dnia, a było to coś w sześć tygodni po pojedynku, zostałem wezwany do Ghików w elektryzujący mnie sposób. Zwykle księżniczka przysyłała lokaja, który prosił, abym przybył o tej a o tej godzinie. Tym razem dostałem list takiej treści:

„Proszę Pana przybyć jak najprędzej".

Wsiadłem do dorożki i kazałem się wieźć do Ghików.

W salonie przez który przechodziłem do apartamentu Maryi, zastałem księżnę, która mnie zatrzymała i zagadnęła z wyrazem przestrachu w twarzy.

— Marya dostała z Keszemarku jakieś niepokojące listy. Zapewne będzie prosiła pana, abyś udał się do Arpada; nie odmawiaj jej tego. Biedne dziewczę cierpi. A rozumiem ją, bo i ja, choć już stara, pamiętam czas mego narzeczeństwa.

Obiecawszy księżnej spełnić jej wolę, udałem się do Maryi, którą zastałem rozgorączkowaną. Oblicze jej oblewał rumieniec sięgający aż po białka ślicznych niebieskich oczu, teraz załzawionych, a takie bezmierne uczucie dla Arpada zdradzających. Podbiegła ku mnie, wskazała krzesło obok siebie i zaczęła:

— Kochany panie Gyulo! Doprawdy nie wiem, co mam myśleć o rzeczywistym stanie zdrowia Kereszy. Zachodzą dziwne jakieś okoliczności....

— Czyżby było gorzej?

Marya zacisnęła usta, jakby tłumiąc łkanie i spojrzała na mnie wzrokiem pełnym wyrzutu.

— Wy albo coś przedemną ukrywacie, albo....

— Więc Arpad ma się gorzej? — zapytałem znów przestraszony.

Księżniczka wstała, podbiegła do biurka i powróciła z dwoma pakiecikami papierów. Jeden z nich, jak poznałem po piśmie, zawierał biuletyny doktora, drugi kilka listów pani Irmy.

Usiadła i zaczęła gorączkowo:

— Posłuchaj pan i sam osądź.... — tu odszukała kilka potrzebnych jej dokumentów i ciągnęła: — Doktor, pod datą ósmego marca pisze: „Stan hrabiego pozwoli mu w tych dniach opuścić łoże i przenieść się na fotel, na którym po kilka godzin dziennie i codzień dłużej, będzie mógł przebywać". Słyszysz pan?

— Słyszę.

Księżniczka zwinęła nerwowo ten papier i pochwyciła drugi.

— „Keszemark, dnia 16-go marca. Hrabia czytał przy kominku przez kilka godzin z rzędu i czuł się bardzo dobrze". Słyszysz pan?

Skinąłem głową twierdząco, Marya zaś czytała już następny biuletyn:

— „Keszemark, dnia 22-go marca. Hrabia będzie mógł jutro wstać na kilka godzin". Rozumiesz pan?

Wzruszyłem ramionami, a Marya, cała w ponsach, rozwinęła spiesznie list pani Irmy.

— Ale doktor — mówiła — widocznie okłamuje mnie, bo oto co mi dziś donosi Irma:

„Nie mogę ukrywać, że stan hrabiego Kereszy nie tak prędko pozwoli mu upaść do twych nóg. Myślałam sama, że rekonwalescencya jego pójdzie prędzej, a tymczasem postępuje tak wolno, że [illegible] są konieczne do tego wyleczenia. Wczoraj czytałam twojemu narzeczonemu, naprzemian z panną Sekal [illegible] bardzo zajmującą powieść, a jednak [illegible] nie słuchania [illegible] w najlepsze. Widzę z tego, że w tym stanie niepodobna [illegible] go, przez wzgląd na ciebie, [illegible] do opuszczania łoża, [illegible] rozrywka. Bądź jednak pewną, że zrobię wszystko, co będzie w mej mocy [illegible] ze smutnego Keszemarku [illegible] mam sumienia zbyt często przypominać mu, iż tobie w Peszcie tygodnie wydają się jak lata długiemi. To niecierpliwiłoby go tylko, a i rozłąkę z tobą mogłoby przedłużyć".

Zamilkła. Łzy cisnące się do oczu, tamowały jej mowę. Po chwili dopiero zagadnęła:

— Rozumiesz pan?

Milczałem, a ona mówiła dalej:

— Wstał, czytał..., a zaraz potem: leży w łóżku i słuchać czytania nie może... Dziś dopiero z listu Irmy widzę, że od początku jestem okłamywaną. Okłamują mnie, nie umówiwszy się dokładnie co do sposobu utrzymania mnie w błędzie. Ja oszaleję! Jeśli Arpad jest tak długo chory, jeśli, jak Irma pisze... to on może...

I zalała się łzami.

— Pani! — zawołałem — rozumiem twoją trwogę. Doktor źle robi, przysyłając kłamliwe widocznie biuletyny.

— I pan to widzisz?

— Widzę.

— Co to może znaczyć? — zapytała z trwogą.

— Widocznie pewni pomyślnego końca kuracyi, nie chcą cię, pani, trapić bez potrzeby. Może Arpad umówił się tak z doktorem, a pani Irma...

— Irma?

— Pani Irma nie należy do spisku.

— Więc Arpad usypia w rękach?

— Nie uwierzysz pani, jak prędko rekonwalescentów nuży najmniejsze wytężenie umysłowe.

— Nawet słuchanie romansu?

— Nawet.

Księżniczka przeszła się po pokoju i nagle stając przede mną, szepnęła błagalnie:

— Panie, ja tego nie przeniosę. Ale, zapomniałam... Doktor kiedyś donosił, że Arpad ma zamiar pisać do mnie... Panie, ja muszę znać prawdę!

— A więc dziś — oświadczyłem bez wahania — poproszę o urlop i pojadę do Keszemarku.

— Zrobisz pan to? — zapytała księżniczka, wyciągając do mnie obie dłonie z wyrazem twarzy, pełnym nadziei i prośby.

— Pojadę!

— Drogi panie!

— Pojadę dziś pociągiem wieczornym, a pojutrze będę z powrotem.

— Ach, panie! Ale jeśli i ty mnie okłamujesz, jeśli z Arpadem jest tak źle, to i ty nie powiesz mi prawdy.

— Pani! — przerwałem. — Wiem, że codzień może być tylko lepiej, więc wobec tego, cóżbym miał ukrywać? Czy tydzień prędzej, czy później go zobaczysz, cóż to może znaczyć wobec lat, które ze sobą spędzicie? Wiem dobrze, iż niepewność jest najgorszą.

— Och, tak! Ale tam coś się stało....

— Za trzy dni będziesz pani wiedziała — odparłem i wstałem aby pożegnać księżniczkę.

XII.

Dojechałem do Keszemarku pod przygnębiającem wrażeniem. Jakkolwiek nie okazywałem tego księżniczce, listy pani Irmy i doktora mocno mnie zaintrygowały, a stąd też legenda zamku Keszemark znów zaczynała niepokoić mój umysł.

Byłem przekonany, że stan zdrowia Kereszy nietylko nie przedstawiał gwarancyi prędkiej rekonwalescencyi, ale nasuwał nadto pewne wątpliwości, których skutkiem były niejasne listy i biuletyny. Dopiero teraz wydała mi się nad wyraz podejrzaną okoliczność, że Arpad nie wezwał mnie w ciągu trwania swej choroby ani razu do Keszemarku, że nie znalazł dość siły, by własnoręcznie, choć kilkoma słowy uspokoić narzeczoną.

To też znalazłszy się w zamku, skorzystałem z pierwszej sposobności, by zapytać lokaja:

— Hrabiemu Kereszy lepiej?

— O, znacznie lepiej.

— A czy wstaje?

— O, wstaje.

— Od jak dawna?

Lokaj zamyślił się i odrzekł:

— Chyba już od dziesięciu dni.

— I mówi, i czyta, i je?

— Tak jest.

(Ciąg dalszy nastąpi).

łasami lub wonnemi łąkami, z których raz po raz świeci biała chata. Za temi górami skaliste szczyty wyższych, pokryte śniegiem. Na dnie doliny błyszczy srebrna piana strumyków. Na ich brzegu wije się szosa. Z wysokości wagonu ludzie i konie na szosie wyglądają jak muchy. Raz pociąg śpieszy na torze wyrąbanym w stoku góry, to przerzyna inną w tunelu, to dąży dalej na grzbiecie gór, jakoby na grobli, po której obu stronach sterczy przepaść, to znowu na żelaznym moście wiszącym w powietrzu przebywa otchłań, dzielącą dwie góry. Krajobraz w szczegółach nieustannie się zmienia, jak w kalejdoskopie, zachowując jednak ten sam charakter uroczystej, a jednak malowniczej powagi aż do stacyi Bludenz. Ta druga sekcya od Landek do Bludenz stanowi najwspanialszą część drogi arulańskiej. W trzeciej, do Feldkirch, względnie do Bregencyi, krajobraz ulega zupełnej zmianie. Góry ustępują coraz dalej, jedynie wśród dobrze uprawionych pól, których na dwóch pierwszych sekcyach wcale nie widać, z romantycznej krainy alpejskiej wstępujemy w strefę prozaicznej rzeczywistości.

Jednakże stolica Vorarlbergu, dzięki ogromnemu jezioru, na którego brzegu osiadła, należy niezawodnie do rzędu tych miast, które się chlubią z szczególnie malowniczego położenia. Na tem miejscu w przedhistorycznych czasach istniała osada Celtycka. Rzymianie nadali jezioru nazwę „lacus brigantinus", a obwarowane miasto, które założyli na miejscu dawnej osady, nazwali Brigantium. Jeszcze dziś u bramy „Starego miasta" [illegible] „castrum", widać płaskorzeźbę z piaskowca rzymskiej bogini Epony, patronki koni. Jest to główny ślad z rzymskich czasów. [illegible] stare miasto, w około którego zwłaszcza w ostatnich latach powstały nowe ładne, choć mniej wykwintne, jak w Insbrucku dzielnice, gdy na brzegu jeziora ku Lindau i na stoku gór, od wschodniej strony amfiteatralnie przytykających do miasta, wznoszą się w środku przemysłowych ogrodów liczne, paradne wille letnie, pomiędzy któremi wykwintnością i okazałością zwraca na siebie uwagę willa Raczyńskich przy drodze, wiodącej na górę św. Gebharda. Z jego szczytu (595 m) otwiera się przecudny widok na osiadłe u podnóża góry miasto, a dalej na ogromną zwierciadlaną przestrzeń jeziora, sprawiającego zupełne wrażenie zatoki morskiej.

Rzymski „lacus brigantinus", zwany później „morzem szwabskiem", jeszcze później od cesarskiego zamku Bodmana na północnym brzegu Bodmansee, a w skróceniu Bodensee, po francusku „lac de Constance" — co do rozległości (pomijając jeziora rosyjskie), ma tylko jednego rywala w „morzu węgierskiem", czyli Balatonie (Plattensee). Przestrzeń Balatonu wynosi 13·7 mil kwadratowych, przestrzeń Bodensee 9·8 mil kw., długość pierwszego 75, drugiego 62 klm; szerokość pierwszego 14½, drugiego do 15 kilometrów. „Morze węgierskie" jest więc większe od „morza niemieckiego". Zachęcony mistrzowskim opisem Balatonu w najsławniejszej powieści Maurycego Jokaja „Mąż złota", zwiedziłem „morze węgierskie" w sierpniu r. 1882, przebywając tydzień w [illegible] kąpielowej Fueredzie na północnym brzegu jeziora. W ostatnich latach w stacyi Siofok na wschodnim brzegu, skąd parowcem przeprawa do Fueredu trwa godzinę, powstał podobnie urządzony z przepychem drugi zakład kąpielowy. Na zachodnio-południowym krańcu jeziora znajduje się stare miasteczko Keszthely. Zresztą brzegi Balatonu są puste, gdy na brzegach Bodensee [illegible] kilkanaście linii kolei żelaznych, obiega na nim flotylla 40 parowców, nie licząc mnóstwa łodzi i czółen, a nadto urzeczywistnia się teraz projekt wybudowania kolei żelaznej na całym obwodzie jeziora, wynoszącym 195 kilometrów. W porównaniu z ożywionym ruchem na Bodensee, Balaton sprawia wrażenie wodnej pustyni. Dotąd żegluga na „morzu węgierskiem" ogranicza się do przeprawy jednego parowca z Siofok do Fueredu, a ruch nadbrzeżny do pociągów kolei południowej (z Budapesztu do Zagrzebia), która biegnie wzdłuż południowo-wschodniego brzegu.

Głębokość Bodensee na niektórych miejscach wynosi aż 276 m., Balatonu tylko 5 do 11 metrów. Pomimo tego powierzchnia pierwszego jest zwykle spokojna, gdy drugi prawie zawsze jest wzburzony, często wprost szaleje. W taki sam słoneczny dzień sierpniowy, chłodzony lekkim wietrzykiem, niedawno temu [illegible] parowcem z Bregencyi do Lindau, jak przed 16 laty z Siofok do Fueredu. Tu, na Bodensee, zaledwie lekko marszczyła się zwierciadlana jasno-zielona powierzchnia wody, po której parowiec pod biało-niebieską banderą bawarską poruszał się płynnie i gładko, jak po [illegible]. Tam, na Balatonie huczały fale, migając całą skalą kolorów od kryształowo-białych piany aż do ciemno-niebieskich, a nawet czarno-zielonych. Stary parowiec „Kisfaludy" ciężko bujał się na nich i jęczał boleśnie i kołysał się tak szalenie, że trzeba było trzymać się silnie poręczy, aby nie upaść, o przechadzce zaś na pokładzie nie można było pomyśleć. Zjawisko to tłomaczy się zapewne głównie tem, że Bodensee od wschodu i południa strzegą, choć nieco oddalone pasma gór, gdy Balaton w około zupełnie równy wystawiony jest na wiatry ze wszystkich stron. Ale w tym flegmatycznym spokoju Bodensee a burzliwości Balatonu odzwierciedlają się doskonale znamienne różnice temperamentu niemieckiego a madziarskiego, jak w innym kierunku uwydatniają się w rodowo-niemieckim *walzerze* a ognisto szalonym madziarskim *czardasie*.

Tyle jest rzeczą pewną, że Madziarzy dotąd nie umieli wyzyskać należycie naturalnego skarbu, jaki posiadają w Balatonie, gdy zacięta rywalizacya 5 państw, przytykających do Bodensee, t. j. Austryi, Szwajcaryi, W. Księstwa Badeńskiego, Wirtembergii i Bawaryi, zrobiła z tego jeziora jeden z głównych celów wodnych, znakomite ognisko handlowe tudzież cel gromadnych wycieczek turystów. Dawniej prym tam trzymały bawarski Lindau, wirtemberski Friedrichshafen i szwajcarski Romanshorn. Bregencya, do której docierała jedynie, kończąc się tam, linia bawarska z Lindau, nie mogła rywalizować z innemi miastami nadbrzeżnemi. Zmieniło się to od czasu wybudowania kolei arulańskiej. Teraz Bregencya jest przedewszystkiem punktem [illegible] od wschodnich granic Węgier dociera do Bregencyi. Tutaj wagony towarowe ze zbożem idą w kilka minut [illegible] na ogromne tratwy, które holowniki ciągną po 2 lub 3 przez jezioro do Friedrichshafen, Romanshorn lub Konstancyi. Ruch handlowy w ciągu ostatniego 10-lecia ogromnie się wzmógł [illegible]gle rozwija. Fabryk wszelkiego rodzaju przybywa. W r. 1890 było ich już 137 o 10.000 robotnikach — na tak maluchny kraj stosunkowo bardzo wiele. Z fabrycznym i handlowym współzawodniczy ruch turystów. Każdy parowiec, przybijający do wspaniałego, wybudowanego ogromnym nakładem portu (przynajmniej w głównym sezonie podróży) przywozi całe legiony turystów, z których znaczna część zatrzymuje się w Bregencyi, aby zwiedzić miasto i okolicę, zwłaszcza sławny przestronny „las Bregencki", gdy część wsiada do oczekującego już tuż obok przystani kuryerskiego pociągu do Tyrolu albo do Bawaryi. Pełno więc w Bregencyi hoteli i to po części wcale okazałych, zwłaszcza w pobliżu głównego dworca i naprzeciwko portu. W parze z ekonomicznym rozwojem idzie wzrost ludności. W ostatnim dziesięcioleciu podwoiła się ona. Obecnie Bregencya liczy około 7.000 mieszkańców.

Na stolicę krajową nie wystarcza to jeszcze. Ale też polityczny, autonomiczny charakter krajowy Vorarlbergu jest dosyć problematyczny. Historycznie Vorarlberg nie tworzył nigdy organicznej całości. Za rzymskich czasów należał do prowincyi Raecyi, która obejmowała także zachodnią część Tyrolu i znaczną część dzisiejszej Bawaryi aż do Dunaju. W średnich wiekach, zaludniony przez Niemców szczepu alemańskiego, Vorarlberg rozpadał się na niezależne hrabstwa (Hohenems, Feldkirch itd.), pomiędzy któremi powoli hrabiowie Montfort na Bregencyi stali się najpotężniejszymi. Częścią kupnem, częścią na zasadzie układów, dom habsburski w 15 stuleciu owładnął te różne hrabstwa, które jednak i potem nie stanowiły organicznej całości, a zwłaszcza nie pozostawały w żadnym prawno-politycznym związku z Tyrolem, od którego odgraniczał strefę nad Bodensee Arlberg. Dopiero w r. 1782 cesarz Józef II połączył Vorarlberg z Tyrolem. Po r. 1850 Vorarlberg otrzymał pewną samodzielność, co uwydatnia specyalna sekcya namiestnictwa tyrolskiego dla Vorarlbergu, jeneralny wikaryusz ks. biskupa Brixenu, rezydujący w Feldkirch, a przedewszystkiem od r. 1861 osobny sejm voralberski. Ponieważ Vorarlberg dawniej nie tworzył, jak inne historyczne prowincye, organicznej całości z reprezentacyą Stanów, nie było też w Bregencyi gmachu sejmowego. W r. 1861 dla nowo utworzonego sejmiku najęto więc salę w ratuszu, od kilku lat zaś sejm voralberski, składający się z generalnego wikaryusza księcia biskupa Brixenu, z 5 posłów miast: Bregencyi, Feldkirch, Bludenz, Dornbirn i izby handlowej w Feldkirchu, tudzież z 14 posłów gmin włościańskich (razem więc 21), zasiada również w najętej sali w pokaźnym nowym pałacyku rządowym poczt i telegrafów na przeciw portu. Jedyną ozdobą tej sali jest czarujący widok na jezioro, zresztą wygląda ona raczej na izbę szkolną, niż na salę sejmową. Liczący na przestrzeni 47.26 mil kwadratowych 120.000 ludności, Voralberg [illegible] najmniejszą z 17 prowincyi austryackich. Nawet Tryest, który sam dla siebie (z przedmieściami) tworzy prowincyę, przewyższa Voralberg [illegible] 30.000 ludności. Jednak Voralberg wybiera do parlamentu [illegible] 4 posłów [illegible] w stosunku do ludności. Bo w Voralbergu przypada poseł na 30.000 mieszkańców, gdy w Galicyi, najbardziej pod tym względem upośledzonej, poseł przypada dopiero na 170.000 mieszkańców.

Bądź co bądź, ta wysunięta najdalej na zachód miniaturowa prowincya austryacka [illegible] Feldkirch zboczyć z głównego szlaku, wiodącego z Wiednia przez Szwajcaryę do Paryża, aby zwiedzić [illegible] Bregencyę, zwłaszcza, że stamtąd [illegible] przez Romanshorn i Schaffhausen [illegible] w Zurichu, dogodnie [illegible] paryski.

E. L.

Co i o czem piszą.

Kronikarz niedzielny *Dziennika polskiego* zwraca uwagę na ten fakt, że we Lwowie są albo drugorzędne restauracye, brudne, gdzie wszystko jest źle zrobione i niechlujnie podane, albo pierwszorzędne, gdzie wszystko jest czyste, smaczne, ale za to niesłychanie drogie. Pisze on:

„W najpierwszych restauracyach lwowskich nie ma prawdziwego komfortu, ale elegancya za to bardzo wielka. [illegible] Jeśli zje dwie mięsne potrawy, zupę i legumine, napije się wódki, [illegible] Dlaczego awantury te stają się coraz częstsze, nie zbadano. [illegible]"

— Przykład: „bufet" w ogródku teatru letniego. Ceny są tam tak takie, jakby Lwów [illegible].

*

Z niezbadanych dotąd przyczyn zaczynają coraz częściej wybuchać awantury między wojskowymi a cywilnymi w naszym kraju. [illegible] *Kuryer lwowski* [illegible]

— Winowajca awantur — pisze *Kuryer lwowski* [illegible] samo, co oficera popycha do poniewierania „cywilami", lub nawet płazowania ich bronią po kawiarniach, restauracyach, a nawet na ulicy, jest motorem i u prostego żołnierza. Jest to przekonanie o wyższości armii nad ludnością cywilną, wmawianie w siebie i w kolegów od szeregu, że się jest pewnym gatunkiem „nadczłowieka" któremu wszystko wolno.

W zdrowym stanie rzeczy armia powinna mieć świadomość, że jest niczem innem jak sługą państwa i społeczeństwa, mającą zwiększać jego bezpieczeństwo, ale nie, że jest pewnego rodzaju panem tego społeczeństwa, które po to istnieje tylko, aby służyć armii.

A u nas niestety takie mniej więcej przekonania wpaja się w żołnierzy. Owa anegdota o wykładzie kaprala przed rekrutami, którym tłumaczył, że najprzód idą wszystkie stopnie wojskowych po kolei aż do szeregowca, potem wojskowe konie, potem żołnierska „siufeca", a na końcu wszystkie cywile, jest może przesadzoną, bardzo przesadzoną nawet, ale dość trafnie charakteryzuje stan rzeczy.

Jeśli się obudzi w żołnierzu taką ambicyę, jeśli się po czczem bądź co bądź życiu, *bo przecież żaden z nich nie może się pozbyć świadomości, że to, co on robi, nie jest przeznaczonem, aby przynieść ogółowi pożytek*, puści się go w wolnych chwilach samopas z bronią przy boku, to czyż dziwna rzecz, że żołnierz, czując na sobie jeszcze dobitne dowody wyższości rozmaitych rang „powyżej siufecy" chce z kolei pokazać swoją wyższość i zemścić się na tych „poniżej siufecy.

Przecież tego, co tu napisał, *Kuryer lwowski* na seryo chyba nie myśli i nie żywi mniemania, że armia jest zupełnie niepotrzebna. A jednak ogłaszanie takich rzeczy może przyczynić się tylko do zaostrzenia stosunków między publicznością cywilną a wojskowością. Niejeden bowiem z czytelników *Kuryera* wziąwszy na seryo jego twierdzenie, że „służba żołnierska nie przynosi ogółowi żadnego pożytku", tem namiętniej będzie występował w karczmie przeciw żołnierzom, im mniej będzie miał dla nich i dla ich pracy poszanowania. Naszem zdaniem, chcąc, aby zapanował tak potrzebny dla dobra państwa spokój między stanem wojskowym a cywilnym, powinniśmy unikać wszystkiego, co mogłoby przyczyniać się do pogardzania bądź cywilnych przez wojskowych bądź wojskowych przez cywilnych.

Mickiewicz w Lausanne.

Lausanne w sierpniu.

Lausanne będzie obchodziła pamiątkę setnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza. I słusznie, bo miasto nasze, zwane przez tubylców i zagranicę, miastem nauk, gościło w swych murach wielkiego polskiego poetę i korzystało z głębokiej jego wiedzy. W roku 1838 powołano Mickiewicza na katedrę literatury łacińskiej przy akademii w Lausanne. Przyjął to miejsce, nie mogąc jednakże opuścić chorowitej żony, dla której podróż niemożebną była, udał się dopiero w roku 1839 na miejsce nowego działania i rozpoczął swe prelekcye. Nie było jednakże Adamowi przeznaczonem długo na jednem miejscu pozostawać. Zaledwie Paryż opuścił, rozpoczęto starania u rządu francuskiego o fundowanie katedry dla literatur słowiańskich w Collége de France, a gdy zabiegi skutek dobry odniosły, wszystkich oczy nań się zwróciły, uznając w nim najgodniejszego męża do objęcia tej katedry. Nie łatwą była decyzya, trudno mu bowiem było opuszczać kraj, w którym nauki kwitnęły, w którym, jakkolwiek nieojczystym, wolności zażywać było można. Kto raz, choć nie długi czas, żył na wolnej szwajcarskiej ziemi, temu nigdy łatwem nie będzie od niej się oderwać, ją opuścić. Tęsknota za tym krajem wolnym, za tym krajem braterstwa i równości szybko się pojawi, a odzywa się już przy przekraczaniu granicy. Sumiennie oceniającego swe powołanie Mickiewicza przejmowała także obawa, czy sprosta zadaniu, czy zadość uczynić zdoła zaufaniu, które w nim pokładano. Nie tajnem mu było, jaką odpowiedzialność przyjmuje, mając wykładać literatury słowiańskie; jasnem mu było, że w obec małych i drobnych tylko publikacyi, czeka go olbrzymia praca, by wykłady jego były na prawdzie oparte, by go nigdy zarzut parcyalności spotkać nie mógł. Chęć służenia dobrej sprawie przemogła pierwotne wahanie, na które korzystnie jeszcze i ta myśl działała, że katedra świeżo otwarta, mogłaby się dostać w niegodne ręce, mogłaby się dostać człowiekowi, któryby w stolicy Francyi, tej jego wówczas przybranej ojczyźnie, fałsze i nieodpowiednie poglądy rozsiewał. Zdecydowany wreszcie opuścił Mickiewicz wolną szwajcarską ziemię w końcu roku 1840, by dnia 23 grudnia tegoż roku na nowem stanowisku wygłosić pierwszy wykład.

Krótko przebywał nasz Adam w Lausanne, krótkim był czas jego tu działania, a jednakże pamięć o nim nie wygasła, przetrwała przeszło pół wieku. Wolna na wskroś Szwajcarya dziś nawet uczcić pragnie śpiewaka wolności. Stuletni jubileusz wielkiego poety nie przeminie bez śladu, jemu zasłużona cześć, jemu chwała i tu oddaną będzie. Senat uniwersytetu w Lausanne postanowił uroczyście obchodzić dnia 26 grudnia r. b. jubileusz mickiewiczowski, w której to uroczystości wezmą udział wszystkie cztery uniwersytety szwajcarskie, prócz lausańskiego: berneński, zurychski i genewski. Ostatni naturalnie reprezentowany będzie także przez zasłużonego profesora Laskowskiego, europejskiej zażywającego sławy anatoma. Mąż ten znakomity, który 22 lat już zajmuje katedrę w Genewie, który przez swój atlas u wszystkich narodów nie tylko uznanie, ale chwałę uzyskał, który się stał chlubą narodu i ziemi, w której pracuje dla dobra nauki i ludzkości, naturalnie ważną w urządzeniu uroczystości jest osobistością. Podczas obchodu mickiewiczowskiego wmurowaną będzie na gmachu uniwersytetu tablica pamiątkowa, która nosić będzie popiersie wielkiego poety, wykonane podług najlepszego znanego, kredą wykonanego w całej figurze rysunku Horowica, znajdującego się w zbiorach muzeum w Rapperswylu. Zawezwanie do wzięcia udziału w uroczystości naturalnie odbiorą wszelkie instytucye naukowe tak w Szwajcaryi, jak i po za jej granicami.

Ponieważ uniwersytet lausański w niezadługie lata przeniesiony będzie do nowego gmachu, którego budowa w krótce się rozpocznie, postanowiono naturalnie już przeniesienie tablicy do nowego budynku i pomieszczenie jej w jego murze. Akademia założoną była w roku 1549 pod nazwą „Schola publica", a uniwersytetem właściwym została dopiero od roku 1890. Ma 5 fakultetów: teologii protestanckiej, prawa, medycyny, filozofii i nauk przyrodzonych. Ostatni ma trzy oddziały: 1) nauk matematycznych, fizyki i przyrodniczych; 2) farmacyi; 3) techniki czyli inżynieryi. Obecnie ma 67 profesorów zwyczajnych, 14 profesorów nadzwyczajnych (agrégés), 4 lektorów a 560 uczni. Do uniwersytetu należy 15 laboratoryów i 8 klinik. Budynek jest stary, ruiną grożący, to też wkrótce rozpocznie się budowa nowego podług planów słynnego architekta André. Koszta budowy pokryte zostaną przez legat, zapisany przez Gabryela Rumina, Rosyanina, który długie lata w Lausannie przeżywszy, tu dokonał żywota, zapisując miastu dwa miliony franków na zbudowanie „świątyni nauk", lecz nie wpierw, aż kapitał ten do trzech milionów dorośnie. Obecnie dorósł, a świątynię nauki słusznie tworzyć będzie uniwersytet. Legatem tym przysłużył się nieboszczyk bardzo kantonowi Vaud, bo jakkolwiek Szwajcarzy poświęcają głównie, t. j. dziewięć dziesiątych dochodów na szkoły i kształcenie, mogliby tylko z ogromnym wysiłkiem przedsięwziąć budowę nowego gmachu uniwersyteckiego z własnych funduszów.

Dla przybywających do Lausanne, tego miasta nauk, jeszcze jedna wiadomość dotycząca naszego wieszcza Adama, zapewne się przyda. Zdarza się często, że turyści, a nawet dłużej pozostające osoby z zagranicy, dopełniające tu wykształcenia, pytają o mieszkanie Mickiewicza. Nie łatwo go odkryć, bo znajduje się wśród bardzo niepokaźnych domów przy la Grenette (Halle aux blés), blisko uniwersytetu. W domku, już upadkiem grożącym, używanym obecnie przez klub strzelców, mieszkał w skromnem mieszkaniu wielki mistrz słowa. Klub strzelców chętnie oświadczył swą gotowość uczczenia wielkiego polskiego poety; wobec tego jednakże, że dom ten wraz z swymi sąsiadami w krótkim czasie będzie zburzony, nie warto było teraz pomieszczać tam znaku widomego czci.

Z rynków zbożowych.

Pomimo ukończenia żniw w znacznej części Europy ceny zboża się nie ustaliły. Spostrzedz można w handlu zbożowym wstrzemięźliwość zarówno ze strony kupujących jak i sprzedających. Kupcy wstrzymują się z zakupnami, gdyż przypuszczają że dzięki pięknej pogodzie, niebawem dowiozą mnóstwo nowego ziarna na rynki krajowe i te dowozy muszą obniżyć ceny, producenci zaś liczą na to, że zapasy starego ziarna muszą się wyczerpać i to nie dopuści do zniżki. Zachęca ich także do zajęcia wyczekującego stanowiska ta okoliczność, iż w niektórych krajach żniwa nie są tak obfite, jak przypuszczano.

Obliczono już ilość ziarna, którego będą potrzebowały kraje importujące. Według statystyków: Beerbohm'a i Pattersohn'a, potrzebować będą dowozu zboża na zaspokojenie własnych potrzeb:

	kwarterów Według Beerbohm'a	Według Patterson'a
Anglia	22,000 000	22,500.000
Francya	1,500.000	2,000.000
Niemcy, Belgia i Holandya	10,500.000	10,500.000
Włochy	2,500 000	1.750.000
Szwajcarya	1,750.000	1,750.000
Pozostałe kraje	6 750.000	1,500.000
Ogółem	45,500.000	40,000.000

Do rezultatów bardzo zbliżonych do cyfr powyższych doszedł trzeci, anonimowy statystyk, który dowóz niezbędny dla krajów importujących zboże ocenił na 43,500.000 kwarterów.

Co się zaś tyczy wywozu, to przypuszczalnie, według szacowań Beerbohm'a, będą mogły w czasie kampanii 1898/9 roku wywieźć kwarterów:

Stany Zjednoczone i Kanada	28,000.000
Rosya	14,000.000
Rumunia, Bułgarya i inne kraje bałkańskie	7,000.000
Indye Wschodnie (starej pszenicy)	1,000 000
Chili i Australia	1,000.000
Tunis, Algier i t. d.	750 000
Ogółem	51,750.000

Cyfry te świadczą, iż niedoboru w tym roku nie będzie, że przeciwnie, nadwyżka podaży nad zapotrzebowaniem może wynieść około 6,250.000 kwarterów nie licząc zbioru nowej pszenicy w Indyach Wschodnich i Argentynie. Mimo to jednak sfery handlowe zagranicą nie przypuszczają że kampania będzie się odznaczała tendencyą wybitnie zniżkową, chociaż prawdopodobnie z chwilą nadejścia na rynki większych zapasów zboża, ceny ulegną pewnej zniżce. Jedna tylko okoliczność wpłynąć może na korzystniejsze ukształtowanie się cen dla producentów — to jest jeżeli zapasy starego ziarna zredukują się do takich rozmiarów, jakie bywały w czasach poprzedzających nędzę głodową.

Skontrolowane zapasy starej pszenicy wynoszą obecnie w Stanach Zjednoczonych 5,850.000 buszli, podczas gdy w tym samym okresie roku 1897 wynosiły one 16,729.000, a w roku 1896 45,189.000. W Anglii zaś wynoszą obecnie zapasy starej pszenicy 995.000 kwarterów w porównaniu do 1,300.000 w roku 1897 a 1,740.000 w roku 1896.

W Stanach Zjednoczonych dowozy farmerów na rynki krajowe powiększyły się nieco, popyt na nowy towar ożywiony skutkiem wyczerpania zapasów. W Anglii cena przeciętna na 196 rynkach skontrolowanych wynosiła 32 szylingów i 7 pensów za kwarter. Warunki atmosferyczne sprzyjały tam żęciu pszenicy. Próby nowej pszenicy już się ukazały, ceny nie ustaliły się wszakże. We Francyi tendencya była mocna skutkiem sprawozdań o słotach i ożywionego popytu. W Austro-Węgrzech również panowała tendencya przeważnie silna. Rolnicy zachowują się wyczekująco, a tak samo konsumenci, to też pomimo małego zaofiarowania popyt był mały, konsumcya bowiem czeka na spadek cen i zakupuje tylko na najpilniejsze potrzeby. Na rynku berlińskim ceny się utrzymały, a popyt konsumcyi był dość ożywiony.

Statystyczne zestawienie konjunktur handlowych w obecnym okresie w porównaniu z takim samym okresem roku ubiegłego jest następujące:

	r. 1898 kwarterów	r. 1897 kwarterów
Amerykańskie zapasy skontrolowane	862.000	2,153 000
Ładunki płynące do Anglii na zlecenie	701.000	241.000
Ładunki bezpośrednie	995.000	715.000
Ładunki na kontynent	845.000	798.000
Zapasy handlowe w Anglii	995 000	1,300.000
Ogółem	4,398.000	5.207.000

Wywóz z Rosyi zmniejszył się w ubiegłym tygodniu we wszystkich gatunkach zboża z wyjątkiem jęczmienia. Stosunkowo najbardziej zmniejszył się wywóz owsa. Ogółem wywieziono przez główne rosyjskie komory celne w ubiegłym tygodniu 5,232.000 pudów rozmaitych gatunków zboża, a więc o 425 tysięcy mniej, niż w tygodniu zaprzeszłym.

Na targu berlińskim podaż żyta jest znacznie większa, niż pszenicy. Młyny niemieckie wstrzymują się na razie od znaczniejszych zakupów, gdyż czekają na zniżone ceny.

Z izby sądowej.

Nowy-Sącz, 30 sierpnia.

(*Rozruchy*).

Dzisiaj stawało przed tutejszym sądem 7 włościan z powodu uczestnictwa w zaburzeniach w Dąbrówce niemieckiej. Dnia 24 czerwca tłum ludzi przemocą wtargnął do składu wódki i spirytusu, znajdującego się w przysiółku t. zw. „Kaduku" i zabrał stamtąd około 200 flaszek trunków oraz 10 złr. gotówki, odgrażając się przytem, że „muszą dziś zabić" właściciela tego składu. Nadto jeden z oskarżonych tego samego dnia na czele 30 chłopów wpadł do jakiegoś szynku w Nowym-Sączu, gdzie również dopuścił się gwałtu i kradzieży. Trybunał 3 oskarżonych skazał na więzienie od 2 do 4 miesięcy, resztę zaś uwolnił od oskarżenia.

* * *

Sanok, 31 sierpnia.

(*Morderstwo w Dydni.*)

W znanej sprawie podwójnego morderstwa w Dydni rozpoczyna się dzisiaj przed tutejszym sądem przysięgłych rozprawa przeciw Konstantemu Winiarskiemu. Z aktu oskarżenia podnosimy następujące szczegóły: Winiarski poślubił w styczniu 1897 r. Stanisławę Rucińską, siostrzenicę ks. Feliksa Biesiadzkiego, u którego też chowała się od r. 1892. Pożycie małżonków było od samego początku niedobre; Winiarski posądzał bowiem narzeczoną o niemoralny stosunek z nieżyjącym już nauczycielem z Dydni. Stanisława, nie poczuwając się do winy, bolała nad tymi wyrzutami, lecz w domu była uległą i znosiła wszystko cierpliwie. W marcu r. 1897 byli oboje Winiarscy w gościnie u ks. Biesiadzkiego w Dydni. Wtedy — jak opowiada Winiarski — żona jego i ks. Biesiadzki zachowywali się tak dziwnie, że wzbudzili w nim pewne podejrzenie. Zapytana jednak Winiarska przysięgła mężowi, że obawy jego są płonne. Dopiero w grudniu 1897, gdy zachorowało nowo urodzone dziecię Winiarskich, zrozpaczona i jakoby wyrzutami sumienia niepokojona kobieta wyznała mężowi, że jako panna pozostawała przez półtora roku w niedozwolonym stosunku ze swym wujem i że wyznaje mu to z obawy, by jej Bóg za karę, iż to ukrywała, nie zabrał ze świata chorego dziecięcia.

Odtąd Winiarski zapłonął do ks. Biesiadzkiego nienawiścią, groził mu zemstą i rozwodem, a jeśliby ks. Biesiadzki dał mu 1.300 złr., oświadczał gotowość żyć z żoną nadal, lecz przenieść się w inne strony. Bratu swej żony, Feliksowi Rucińskiemu, opowiadał zaś o przyznaniu się żony i zamiarze zamordowania ks. Biesiadzkiego.

W lutym napisał ks. Biesiadzki do Winiarskiego list, do którego dołączył 300 zł. jako posag Winiarskiej i odparł zarzuty mu czynione jako oszczercze, zaznaczając, że żądanych 1300 zł. nie posiada.

Wśród kłótni i waśni domowych i coraz gwałtowniejszego odgrażania się księdzu Biesiadzkiemu upłynęły znów dwa miesiące. Dnia 9 kwietnia bawiono się u Winiarskich w gronie krewnych dość swobodnie do północy, a gdy wszyscy udali się na spoczynek, nagle powstała między Winiarskimi kłótnia. Winiarski bił żonę i robił jej znowu gorzkie wyrzuty. Brat jej, Feliks Ruciński, siostrę obronił, Winiarski zaś nie ustawał w gniewie i obrzucaniu żony obelżywemi słowy. Na to Ruciński i kilku innych gości, którzy przybyli do Winiarskich na święta wielkanocne, poczęli się gotować do wyjazdu. Wtedy Winiarski napisał deklaracyę, w której żona jego miała potwierdzić to, co mu wyznała przy łożu chorego dziecka. Grożąc zabiciem, kazał tę deklaracyę żonie swej i rodzeństwu podpisać, a nadto odgrażał się, że im sprawi jeszcze lepsze Alleluja, a jeżeli żona pojedzie do Dydni, „to pojedzie tam na wieki".

Około godziny wpół do 1 po północy, odjechała żona Winiarskiego wraz z kilkomiesięcznem dzieckiem, oraz bratem i siostrą cioteczną na furze dworskiej do Dydni. W pół godziny po tem wybrał się z domu również obwiniony i zabrawszy z sobą nóż do kieszeni, pojechał rączemi końmi w kierunku do Zarszyna.

Dowiedziawszy się na dworcu kolejowym w Zarszynie, że żona jego pojechała dalej, popędził za nią w kierunku przez Jaćmierz do Dydni. Po drodze koło Turzego pola dopędził on furę skarbową, wiozącą jego żonę i szwagra do Dydni, wyminąwszy ich jednak, pojechał spiesznie do Dydni.

Gdy dojeżdżał do plebanii w Dydni, już się dobrze rozwidniało i lud już się schodził na resurekcyę do kościoła. Winiarski przybywszy na plebanię, wszedł do sypialni księdza, którego zastał w ubraniu nocnem, ale już nie śpiącego. Po krótkiej wymianie słów, w której obwiniony zarzucał księdzu, że go unieszczęśliwił, ugodził go nożem i zadał mu nim ranę śmiertelną w piersi oraz cztery ciężkie rany na podbrzuszu, od których ks. Biesiadzki krwią zbroczony upadł, zaś obwiniony, schowawszy nóż, wyszedł po kilku minutach z sypialni księdza i wsiadłszy na wóz, odjechał z powrotem do Odrzechowej.

Po drodze w Dydni spotkał swą żonę, dojeżdżającą do plebanii, a kazawszy furmanowi zatrzymać się, zbliżył się do wozu swej żony i odezwał się do niej temi słowy: „Jeszcześ się ze mną nie pożegnała". Żona, nie przewidując grożącego niebezpieczeństwa i karmiąc dziecię, podała mu na pożegnanie rękę. Obwiniony w tej chwili obnażywszy jej pierś, ugodził ją nożem dwa razy tak silnie, że Stanisława w godzinę potem życie zakończyła.

Zanim ks. Biesiadzki wśród strasznych mąk życie zakończył, wszedł do jego sypialni Feliks Ruciński, donosząc mu o zamordowaniu Stanisławy. Ksiądz oznajmił przybyłym mu na pomoc, że umiera z ręki Winiarskiego i że mu to przebacza. W pięć godzin potem skonał.

Obwiniony przy pierwszem przesłuchaniu przyznał się do winy, dodając iż gdy zamierzał zbrodnię wykonać, pomyślał tak: „gnijcie tam sobie, — i ja będę gnił". W następnych przesłuchaniach starał się Winiarski przedstawić rzecz w świetle możliwie dla siebie jak najkorzystniejszem i podawał, że do krwawych tych czynów popchnęło go wielkie rozdrażni-

nie, wywołane zazdrością. Śledztwo nie wykazało żadnego faktu, któryby potwierdzał podejrzenie Winiarskiego, iż jego żona pozostawała w niedozwolonym stosunku do swego wuja, a ów podpis na deklaracyi, w której się do tego przyznała, został — jak twierdzą krewni — na Winiarskiej wymuszony groźbą zabicia.

Oskarżenie wnosi zastępca prokuratora p. Moor, Winiarskiego broni adw. dr. Nebenzahl. Rozprawa potrwa dwa dni.

Kronika.

Lwów 31 sierpnia.

Dar cesarski. Dla pogorzelców gminy Pleśniany w powiecie brodzkim ofiarował Cesarz 500 zł.

Uczczenie jubileuszu cesarskiego. Trembowelska Rada powiatowa uchwaliła na pamiątkę 50-letnich rządów Cesarza Franciszka Józefa rozdać w roku bieżącym, jako jubileuszowym, pomiędzy włościan premie w łącznej kwocie 800 koron, a w latach następnych po 300 koron. Premie te mają być przez obdarzonych użyte na podniesienie gospodarstw rolnych.

Wiadomości urzędowe. Cesarz sankcyonował uchwały Sejmu galicyjskiego, zezwalające wydziałowi powiatowemu na zaciągnięcie pożyczki w kwocie 100.000 zł., a wydziałowi powiatowemu w Przemyślanach na zaciągnięcie pożyczki w kwocie 56.000 zł.

Prezydent m. Lwowa dr. Małachowski powrócił z urlopu i objął urzędowanie.

Szkoła muzyczna p. Jadwigi Duninowej, ciesząca się tak zasłużoną sławą, przeniesiona została do nowego lokalu przy ul. Jagiellońskiej pod l. 7. Wpisy odbywają się codzień od godz. 9 rano do 4 po południu.

Przeniesienie centrali telefonicznej. Dyrekcya poczt i telegrafów donosi nam, że rozpoczęło się przenoszenie centralnej stacyi telefonicznej z budynku teatralnego do głównego budynku pocztowego przy ul. Słowackiego. Aby zapobiedz ewentualnym dłuższym przerwom na liniach telefonicznych wydała Dyrekcya poczt i telegrafów stosowne zarządzenia, zaznacza jednak, że nie jest wykluczoną możliwość, iż mogą zajść tu i owdzie chwilowe przeszkody w prowadzeniu rozmów.

Obłąkany gimnazyalista. Dnia 28 bm. zgłosił się Leon H., uczeń VI klasy czwartego gimnazyum we Lwowie do egzaminu półrocznego z matematyki. Profesor C. egzaminował ucznia z matematyki z jednego półrocza, nie mniej i nie więcej jak tylko t r z y g o d z i n y. H. znękany i wycieńczony trzygodzinną torturą, rzucił się jednemu ze swych kolegów na szyję, wypowiadając niezrozumiałe wyrazy, poczem padł nieprzytomny na ziemię. Kiedy kolega nieszczęśliwego młodzieńca zawiadomił o tem profesora C., profesor odrzekł, że go to nic nie obchodzi. Chorego zaprowadzili koledzy do domu, a zawezwany dr. Ładniewski skonstatował obłęd umysłowy. Chory rzucał się bowiem bezustannie tak, iż potrzeba było siły kilku osób, aby go utrzymać w łóżku. Mówił bez związku, nic nie pamiętał i nikogo nie poznawał, a tylko na wyraz „siwy“ — takiem mianem ochrzcili uczniowie profesora C., reagował drgnięciem całego ciała. Wczoraj odbyli profesor dr. Prus i dr. Ładniewski consilium u chorego ucznia.

Urzędnicy magistratu lwowskiego odbędą w niedzielę zgromadzenie w sprawie odwlekanej ciągle regulacyi płac urzędników magistratu i wystosują do Rady miejskiej memoryał o ostateczne urzeczywistnienie tej miłej obiecanki.

Zajście z wojskiem. *Kuryer Lwowski* otrzymał opis dwóch następujących zajść osób cywilnych z wojskowymi. Powtarzamy je tutaj na odpowiedzialność wspomnianego pisma: Nauczyciel ludowy p. Kuncewicz jechał ze swoim znajomym p. Wojciechowskim gościńcem wiodącym z Pomorzan do Brzeżan. W drodze spotkali idących dwóch dragonów, którzy zapragnęli dalszą podróż odbyć wspólnie z nimi, a nie czekając zezwolenia, jeden z nich, kapral, ulokował się obok furmana, drugi zaś wskoczył z tyłu wozu, czemu się p. Kuncewicz sprzeciwił i w zajęciu miejsca przeszkadzał; rozłoszczony żołnierz taką opozycyą wydobył pałasza i ciął nim p. Kuncewicza w rękę, ten zaś czy z bólu, czy chcąc przeszkodzić dalszemu rozbestwieniu żołnierza, zeskoczył z wozu na gościniec, lecz równocześnie otrzymał drugie cięcie pałaszem w głowę, co widząc siedzący na wozie kapral zlazł również z wozu i przyłączył się do swego kolegi, furman zaś, widząc upadającego na ziemię Kuncewicza, zaciął konie i począł uciekać z Wojciechowskim w stronę Brzeżan. O jaki kilometr od miejsca wypadku spotkali idącego w służbie żandarma, któremu o tym napadzie opowiedzieli. Żandarm pospieszył natychmiast na miejsce wypadku, aresztował zbrodniarzy i zabrał na furmankę porąbanego i zupełnie nieprzytomnego Kuncewicza, który oprócz 2 cięć pałaszem, otrzymał kilka pchnięć w piersi. Wskutek odniesionych ran i upływu krwi Kuncewicz zmarł w Brzeżanach, osierociwszy żonę i 4 niezaopatrzonych dzieci.

To jeden wypadek wyglądający cokolwiek nieprawdopodobnie. A teraz drugi wypadek. W Złoczowie dnia 27 sierpnia o godzinie 9 wieczorem tłum ludu zgromadził się przed budą panoramy na rynku i tak zatamował przystęp do budy, że policyant z inspektorem policyi, będący na służbie w rynku, zmuszeni byli wezwać cisnących się do cofnięcia i zrobienia miejsca dla przechodniów. Policyant miejski Seńczuk, usuwając w łagodny sposób opornych, zbliżył się także i do dwóch ułanów, wzywając ich również do usunięcia się, na co jeden z nich się obruszył, a że zajął wyzywającą postawę wobec inspektora policyi, ten więc posłał po patrol wojskowy. Ułani spodziewając się przybycia patroli, poczęli uciekać a w tej ucieczce towarzyszyły im tłumy zgromadzonego ludu. Widząc, że nie zdołają ujść niepostrzeżeni, skryli się do prywatnego mieszkania, zajmowanego przez liczną rodzinę biednego ślusarza i tam zajęli obronną pozycyę, obsadziwszy drzwi i okna. Wydobywszy pałasze, porąbali naprzód wszystko, co się dało porąbać w mieszkaniu, stłukli palącą się lampę i w ciemności grozili, że każdego porąbią w kawałki, kto się do nich zbliży. Kapral policyi Horodyłowski i policyant Seńczuk, przybywszy na miejsce, mieli zamiar ubezwładnić ekscedentów, lecz pierwszy Seńczuk, który się zbliżył do drzwi, został raniony pałaszem w rękę i zmuszony był cofnąć się a ułani rąbiąc zgromadzonych przed domem bezbronnych ludzi, pokaleczyli tam w okrutny sposób jeszcze pięć osób. Rotmistrz 13 pułku ułanów Lisska przybywszy na miejsce, wezwał ich do oddania broni, lecz ci niezważając nawet na jego rozkaz, w obecności jego cięli w głowę kaprala policyi Horodyłowskiego, raniąc go ciężko — wobec czego rotmistrz zmuszony był cofnąć się wraz z policyantem Kapczykiem, bo byliby obydwaj zostali pokaleczeni. Gdy przybył patrol wojskowy od piechoty, składający się z 3 ludzi, ułani nie dali się aresztować, wymyślając i grożąc, że i ich pozabijają. Dopiero patrol ułański, składający się z 12 ludzi zdołał ich ubezwładnić i zaprowadzić do aresztów wojskowych.

Trzeci fakt podaje *Dziennik polski*. Oto przed trzema przeszło tygodniami zjawił się w sklepie p. Pieleckiego [illegible] porucznik huzarów Radey i oddał do odświeżenia szablę. W terminie ukończonej roboty, przyszedł zwykły huzar nie umiejący ani po polsku, ani po niemiecku, tylko pokazujący na migi, iż przychodzi po szablę. Słowa jakie bełkotał były: „Radey... Säbel“. Pan Pielecki nie znając owego huzara i nie mogąc się z nim rozmówić, pokazuje mu również na migi, iżby przyniósł bądź to bilet, bądź list, czy jakiekolwiek pismo od por. Radeya, albo 5 zł, które należą się za naprawę szabli. Huzar odszedł, za chwilę atoli wraca z otwartym listem porucznika, brzmiącym w te słowa:

„Euer Wohlgeboren! Ich finde Ihre heutige Aeusserung als eine *grosse Niederträchtigkeit und eine Gemeinheit*. Wie können Sie sich unterstehen meinem Diener zu sagen, dass Sie ohne Geld nichts geben? — Danken Sie dem Herrgott, dass ich nicht persönlich zu Ihnen komme — damit ich Sie Art lerne. Eine solche Antwort können Sie vielleicht *hier an die Pollaken* anbringen, aber nicht an einen k. k. Offizier. Sie haben sofort die Scheide meinem Diener zu geben und ich werde es mir wohl überlegen so ein „eleganten“ Geschäft wieder aufzusuchen. Radey Oberlieutenant.

Lemberg am 10 8 98“.

Pożary w naszym kraju mnożą się w obecnej porze bez miary. Donoszą nam o następujących pożarach: Pożar w Turce pod Kołomyją, który dnia 26 bm. zniszczył tam 10 budynków i tegoroczne zbiory. Szkoda wynosi przeszło 4000 zł., z czego asekuracya pokrywa 500 zł. — W Jezierny w ciągu ostatnich dziesięciu dni paliło się cztery razy; pożar pochłonął 18 budynków.

Z Białogłów w pow. złoczowskim donoszą nam, że dnia 24 bm. po południu wybuchł tam pożar i zniszczył 50 budynków [illegible]. Około 70 osób [illegible] bez chleba i dachu. Na ratunek pospieszył administrator folwarku wraz ze służbą, [illegible] szczęścia. Biednych pogorzelców obdarzył właściciel Białogłów, Aleksander hr. Wodzicki materyałem budowlanym, by przed nadchodzącą słotą i zimą mieli się gdzie schronić.

W poniedziałek wieczorem zawiadomiono straż pożarną w Brodach, iż Radziwiłłów (na terytoryum rosyjskiem) stoi w płomieniach. Pospieszono tam z Brodów z ratunkiem.

Dnia 26 bm. w Zahajach (pow. podhajecki) spłonęły 4 domy. Szkoda wynosząca 3.800 zł., nie była ubezpieczona.

Wydalenie ks. Stojałowskiego z Czaczy, jakkolwiek ks. Stojałowski w owym czasie nam temu przeczył, jest [illegible] faktem. Mianowicie urząd [illegible] wydalił ks. Stojałowskiego [illegible] Czacza [illegible] za agitacye socyalistyczne. Ks. Stojałowski apelował do komitatu w Trenczynie, jako do wyższej instancyi, lecz komitat zatwierdził [illegible] ks. Stojałowski nie ma już wolnego pola do podburzania polskich i węgierskich robotników w Czaczy.

Ślub. Dnia 8 września odbędzie się w kościele św. Mikołaja o godz. 7 wieczór ślub panny [illegible] Gostyńskiej, córki [illegible] Gostyńskich, z panem dr. Henrykiem Mikolaschem, właścicielem apteki we Lwowie.

Bankructwo Towarzystwa handlowego w Krakowie zostało tymi dniami ku wielkiemu zdumieniu interesowanych osób odkryte. Pisze o niem *Nowa Reforma* co następuje: „Krajowe Towarzystwo handlowe w Krakowie, [illegible] ulicy Wiślnej i Rynku głównego, zbankrutowało, a [illegible] sprawami tego Towarzystwa zajmuje się jeden [illegible] w Krakowie. Co roku zarząd tego Towarzystwa [illegible]

Morderstwo. W lesie w Łuce wielkiej powiatu tarnopolskiego niewykryci dotąd sprawcy zamordowali gajowego [illegible].

Nawrócenie. W tych dniach powrócił na łono Kościoła katolickiego ksiądz Surdykowski w Warszawie, który przed laty przyjął wyznanie luterskie. [illegible] przyjął rozgrzeszenie Kościoła i Sakramenta święte. [illegible] Surdykowski [illegible] parafii Leszno, i wrócił na łono Kościoła.

Przyjaciel socyalnej demokracyi. W Krakowie umarł po krótkiej chorobie [illegible] Józef Czernek. [illegible] socyalno-demokratycznego [illegible]

Zmarły Czernek, mimo znacznego majątku, żył bardzo skromnie, [illegible]

Usiłowane samobójstwo. Expedytorka pocztowa w Hussakowie (pow. mościski), Rozalia Gans, córka tamtejszego [illegible] delegowanego komisarza dyrekcyi poczt. Nieszczęśliwą odratowano i przewieziono do Przemyśla do leczenia.

Car zaszczycił Pobiedonoscewa nadaniem mu najwyższego rosyjskiego orderu św. Andrzeja, dawanego zazwyczaj tylko członkom rodziny cesarskiej, oraz wystosowaniem do niego odręcznego pisma, w którem podnosi nadzwyczajne jego zasługi, położone dla cerkwi rosyjskiej. Zaszczyt ten spotkał Pobiedonoscewa z okazyi odsłonięcia pomnika Aleksandra II. Opinia publiczna faktem tym jest wielce zainteresowana, nie wiadomo bowiem jeszcze, jak go tłumaczyć należy. Jedni upatrują w nim dowód, że wpływ Pobiedonoscewa się wzmaga, drudzy zaś sądzą, że karyera Pobiedonoscewa ma się widocznie ku końcowi, gdyż cesarz Mikołaj zwykł odznaczać w sposób nadzwyczajny tych, których usunąć zamierza.

Niemiecki dentysta. W Opolu na Górnym Szląsku schwytano poszukiwanego przez prokuratoryę dentystę Schiffnera, który dopuścił się występku przeciw moralności na 14 swoich pacyentkach.

Zmarli. We Lwowie Józefa z Hendrichów Łempicka, obywatelka miasta Lwowa, lat 47. — w Leszczynie Jakób Kaczkanowicz Biliński, właściciel dóbr, lat 78.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano +14, w poł. + 16 R. Bar. 765. Nieruchomy Pogoda.

To zależy...

— Jakże spędzasz długie jesienne wieczory?

— Zwykle przesiaduję w domu.

— I cóż porabiasz?

— Hm, to zależy...

— Od czego?

— Jeżeli jestem w złym humorze, kłócę się z żoną, jeżeli w dobrym — z teściową...

Repertuar teatru letniego. Dziś we środę „Kraj,“ kom. w 4 a. We czwartek „Łapownicy,“ kom. w 5 a. A. Ostrowskiego. W piątek „Dom otwarty,“ kom. w 4 a. Bałuckiego. W sobotę „Uriel Akosta,“ tragedya w 5 a. Gutzkowa. W niedzielę „Gwiazda Syberyi,“ dramat w 5 a. L. hr. Starzeńskiego.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 29 sierpnia.

(Z. Nota hr. Murawiewa w kwestyi rozbrojenia wyrwała dziś giełdę naszą z letargu, ale tylko na chwilę. Zupełny brak kupców z łona klienteli prywatnej sprawił, że i tak potężny impuls nie pozostawił trwałego wrażenia. Większy już efekt sprawiły zakupna kontrminy w akcyach kredytowych, które pozostawiły po sobie ślad w 1½ guldenowej zwyżce. Dotkliwemu spadkowi uległy dziś akcye czeskich kopalń węgla skutkiem wiadomości, że zanosi się na strejk w tych kopalniach. — W Berlinie inicyatywa pokojowa Rosyi wywarła bardzo korzystne wrażenie, natomiast giełdy paryska i londyńska przyjęły ją zupełnie chłodno.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 360·75, węgierskie 397·—, Anglobanki 157·50, Uniony 296·60, Bankverejny 267·25, Länderbanki 225·50, Ludwiki 210·50, Czerniowieckie 294·—, Elbethale 265·—, Renta papierowa 101·60, srebrna 101·50, austryacka złota 121·50, austr. renta wal. kor. 101·50, węgierska złota 120·70, węgierska renta wal. kor. 98.50, dukat 5·64, 20 frankówka 9·53—, marki 11·74—, ruble 1·27—.

Ceny zboża. Wiedeń 29 sierpnia. Pszenica na jesień 8·33—8·35, na wiosnę 8·35—8·37; żyto na jesień 6·76—6·78; owies na jesień 5·71—5·73; kukurudza na wrzesień-październik 5·30—5·31, nowa 4·74—4·76; rzepak 12.80—12·90.

Wiedeń 30 sierpnia. Pszenica na jesień 8·28—8·34, na wiosnę 8·29—8·32; żyto na jesień 6·77—6·80; owies na jesień 5·66—5·70; kukurudza na wrzesień-październik 5·28—5·30, nowa 4·71—4·73; rzepak 12·80—12·90 Spirytus 19 40—19 80.

§ Z targu na bydło. Wiedeń 29 sierpnia. Na dzisiejszy targ dostawiono wołów galicyjskich 732, węgierskich 4714 i niemieckich 688, razem 6104 sztuk. Płacono za woły galicyjskie lichsze lekkie 32 do 34, dobre ciężkie 35 do 37, osobliwe prima 38 do 40, wyjątkowo —, za buhaje i krowy 20 do 30—33 zł., wszystko na wagę żywą.

Teodor Romaszkan, Wassergasse 23.

§ Z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 30 sierpnia.

Zaofiarowanie pszenicy było dzisiaj większe, jak dotychczas, lecz i sprzedający okazali się skłonniejszymi do ustępstw, aniżeli przedtem, przeto obroty były większe, jak na targach poprzednich; odbywały się jednak na podstawie cen ponownie zniżonych. Podaż żyta nie jest tak obfitą, jak pszenicy, dlatego mimo dość słabego odbytu, ceny jego lepiej się trzymają. W jęczmieniu obroty są jeszcze bardzo małe, chociaż dobre gatunki dla browarów są dość poszukiwane. Owies obniżył się w cenie.

Płacono: pszenicę białą 8.90—9.25, czerwoną 8.80—9 10, żółtą 8.70—9 00, żyto n. 7.25—7.65, jęczmień browarny 6.50 do 7·00, na krupy 6.20 do 6.35, owies n. 6·20—6·40; rzepak 11·25 do 11·75, konicz czerwony —.— do —.—, biały —.— do —.— zł., kukurudza 0.00—0.00. Wszystko za 100 kilogram.

Telegramy Przeglądu.

Wiedeń 31 sierpnia. Wczoraj urzędowa *Wiener Abendpost* ogłosiła następujący komunikat w sprawie rokowań ugodowych:

Pertraktacye między austryackimi a węgierskimi ministrami prowadzone w ostatnich czasach zakończyły się dzisiaj na konferencyi pod przewodnictwem cesarza. Pertraktacye te po ustnej konferencyi z dnia 6 b. m. w Wiedniu, jaką mieli ministrowie Banffy i Lukacs ze strony węgierskiej, oraz Thun, Kaizl i Baernreither ze strony austryackiej, wstąpiły w stadyum decydujące. Porozumiawszy się ustnie obie strony określiły swoje stanowisko na piśmie — najpierw rząd węgierski w nocie z dnia 10 b. m., wystosowanej do austryackiego prezydenta ministrów, a następnie rząd austryacki w nocie z dnia 17 b. m., w której zajął stanowisko wobec propozycyi węgierskich i określił swoje. W czasie tym były audyencye u Cesarza i kilkakrotne zjazdy ministrów, a mianowicie w dniu 14 i 15 b. m. w Ischlu. Noty obydwóch rządów tworzyły podstawę obrad w dniu 24 i 25 b. m. w Budapeszcie. Po powrocie Cesarza do Wiednia w dniach od 27 do 30 b. m. odbyło się znowu kilka audyencyj i konferencyj ministrów, które jak powiedziano, skończyły się dziś, t. j. w dniu 30 bm. Przedmiotem konferencyj była suma tych kwestyi, które znajdują się w ramach ugody austro-węgierskiej, tak co do treści, jak co do formy. Obowiązująca moc artykułu I. ustawy węgierskiej z roku 1898, który polsca rządowi węgierskiemu samoistne uregulowanie stosunków celnych, jeżeli ugoda nie przyjdzie do skutku do końca roku w drodze parlamentarnej lub przynajmniej nie będzie widoków załatwienia jej wkrótce, krótkość wymierzonego terminu, oraz dążenie, aby utrzymać dotychczasową formę umowy na dłuższy przeciąg czasu, spowodowały rząd austryacki do zdecydowania się na zaapelowanie raz jeszcze do Rady państwa i skłonienia jej do szybkiego parlamentarnego zajęcia się ugodą. Rząd węgierski przyjął do wiadomości to postanowienie, które dla parlamentarnego traktowania ugody na Węgrzech posiada doniosłe znaczenie. Wobec zachodzących okoliczności musiały oba rządy wziąć pod uwagę i tę ewentualność, że wczesne załatwienie parlamentarne ugody natrafi na trudności. Sposób postępowania w tym wypadku był także przedmiotem obrad. W czasie długich pertraktacyi udało się osiągnąć porozumienie co do zapatrywań obu stron na te zasady, według których należałoby postępować, jeżeli w istocie zajdą te okoliczności, jakie są przewidywane.

Nauheim 31 sierpnia. Cesarzowa Elżbieta wyjechała stąd do Territet w Szwajcaryi.

Paryż 31 sierpnia. Przybył tu kapitan Diaz Moren, komendant pancernika hiszpańskiego „Christobal Colon“, który należał do eskadry admirała Cervery i wraz z nią odbył pamiętną wycieczkę z zatoki Sant Jago. Udaje się on do Madrytu, aby przed sądem wojennym i przed kortezami usprawiedliwić akcyę Cervery i jego rady wojennej. Kapitan Moren oświadcza, że Cervera był w położeniu przymusowem, gdyż trzy razy otrzymał od ministra marynarki rozkaz do wypłynięcia z zatoki Sant Jago. Na radzie wojennej zastanawiano się gruntownie nad tem, czy należy próbować przedrzeć się w nocy, czy też rankiem i zdecydowano się na tę drugą ewentualność. W nocy bowiem reflektory elektryczne amerykańskich pancerników, ustawionych u wejścia do zatoki, rzucały tak oślepiające światło, że żaden sternik nie ręczył za to, czy poprowadzi dobrze okręty hiszpańskie, nad ranem zaś panowała zazwyczaj mgła. Zdaniem Morena przedsięwzięcie Cervery mogło się było udać, gdyby okręty hiszpańskie były szybsze, albo też gdyby amerykańskie były mniej szybkie.

Bazyleja 31 sierpnia. Drugi kongres syonistów rozpoczął tu swe obrady. Przemawiali na nim Herzl, Max Nordau i Bernard Lazare autor znanej broszury o Dreyfusie. Przez powstanie uczczono zasługi Zoli, Picquarta i Scheurer-Kestnera, położone dla żydowstwa. Atakowano ostro rabinów za to, że występują przeciw syonistom. Herzl zawiadomił zebranych, że sprawa założenia narodowego banku żydowskiego znajduje się na najlepszej drodze. Dotychczas subskrybowano przeszło milion franków. Nordau zarzucał żydom, że za mało solidaryzują się z Dreyfusem i za obojętnie zachowują się w jego sprawie. Wniosek, aby kongres zajął się położeniem robotników żydowskich w kopalniach borysławskich, odrzucono.

Lipsk 31 sierpnia. Senat tutejszego uniwersytetu postanowił nie uznawać katolickiego uniwersytetu we Fryburgu za wyższy zakład naukowy, a więc nie wliczać studentom tych semestrów, których oni studyowali we Fryburgu, ani też nie uznawać dyplomów wystawionych przez uniwersytet fryburski. Bezpośrednim powodem tej uchwały jest ustąpienie dziewięciu niemieckich profesorów na wszechnicy fryburskiej z zajmowanych przez nich stanowisk.

Londyn 31 sierpnia. Kanonierka „Zafiro“, kursująca po Nilu, celem wspierania lądowej wyprawy na derwiszów, zatonęła. W chwili katastrofy znajdowali się na niej szef sztabu jenerał Rundle i książę szlezwicko-holsztyński Chrystyan Wiktor, biorący na ochotnika udział w tej wyprawie. Obaj uratowali się.

Londyn 31 sierpnia. *Daily Chronicle* podaje nader ciekawą pogłoskę, kursującą wrzekomo w sferach dyplomatycznych, że z projektem powszechnego rozbrojenia i załatwienia wszelkich nieporozumień między mocarstwami na konferencyi miał wystąpić cesarz Wilhelm II w liście do monarchów, datowanym z Jerozolimy. Jeśli ta pogłoska jest prawdziwa, tedy car wyprzedził cesarza Wilhelma II.

Londyn 31 sierpnia. Donoszą z Petersburga, że nowy tamtejszy poseł angielski, sir Charles Scott, prowadzi już rokowania z rządem rosyjskim, odnoszące się do zabezpieczenia interesów angielskich w Chinach. Rokowania prowadzone są w sposób najzupełniej przyjacielski.

Londyn 31 sierpnia. Z Pekinu donoszą o gwałtownych starciach w łonie Tsung-li-yamenu, któremu poseł angielski zagroził wprost wojną, jeżeli żądania angielskie nie będą spełnione. Obecność floty angielskiej w Wej-hajwej ma zachowaniu się posła nadać odpowiedni nacisk. Wszystkie okręty, poniżej 6.000 tonn liczące, na Yanktse-Kiangu zmobilizowano. Manifestacya skierowana jest wyłącznie przeciw Chinom, ponieważ między Rosyą a Anglią pomimo oddziaływania posłów ich w Pekinie w kierunkach przeciwnych, panują wciąż normalne stosunki dyplomatyczne.

Paryż 31 sierpnia. Dziś odbyła się pod przewodnictwem Faure'a rada ministrów, na której wyłącznie zajmowano się okólnikiem hr. Murawjewa. O rezultacie tej narady nie ma dotąd dokładnych wiadomości, zdaje się jednak, że rząd francuski nie będzie utrudniał zebrania się projektowanej konferencyi, a tylko zaproponuje, ażeby zebrała się dopiero po zawarciu pokoju hiszpańsko-amerykańskiego.

Berlin 31 sierpnia. Partya socyalistyczna postanowiła wziąć czynny udział w tegorocznych wyborach do Sejmu pruskiego. W okręgach, w których są szanse po temu, starać się ona będzie przeprzeć własnych kandydatów, w okręgach zaś, w których nie ma widoków powodzenia, już przy prawyborach popierać będzie kandydatów Richterowskiego stronnictwa postępowego. W okręgach, w których katolickie centrum ma stanowczą przewagę, nie wezmą socyaliści żadnego udziału w wyborach, gdyż nie chcą się skompromitować małą liczbą głosów, jakieby padły na ich kandydatów.

Madryt 31 sierpnia. Dziennik *Heraldo* donosi, że powstańcy kubańscy ani myślą o złożeniu broni. Przywódca powstańców Gomez w te słowa odezwał się do korespondenta *Heralda*: „Albo Kuba będzie do sześciu miesięcy państwem zupełnie wolnem, albo rozpoczynamy wojnę z Yankesami. My jesteśmy panami wyspy. Nie potrafili Hiszpanie nas zgnieść, nie potrafią tego z pewnością także operetkowi żołnierze jenerała Milesa“.

Tromsö 31 sierpnia. Przybył tu Wellmann, kierownik ekspedycyi, która wybrała się w stronę bieguna północnego na odszukanie Andrégo. Przeszukał on cały kraj Franciszka Józefa wszerz i wzdłuż, lecz nigdzie nie natrafił na ślady Andréego lub jego balonu. Wellman zaopatrzy tutaj swój okręt „Frithjof“ w nowe zapasy węgla i uda się do Nowej Ziemi na dalsze poszukiwania.

Paryż 31 sierpnia. Skutkiem listu wystosowanego przez Picquarta do ministra wojny Cavaignaca, a wyłuszczającego rozmaite fakta, nieznane dotychczas z powodu tajemnicy urzędowej, jaką były otoczone, przeprowadził Cavaignac osobiście śledztwo, w toku którego pułkownik Henry przyznał się, iż jest autorem owego listu, który Cavaignac odczytał w izbie w dniu 7 lipca jako stwierdzający winę Dreyfussa.

Cavaignac rozkazał bezzwłocznie uwięzić Henry'ego i zawiadomił o tem prezesa gabinetu Brissona, który zaaprobował w całości to zarządzenie.

Wiele dzienników wyraża zdanie, że teraz przecież rewizya procesu Dreyfusa jest już naprawdę konieczna.

Wedle informacyi niektórych pism usprawiedliwiać miał Henry swoje fałszerstwo tem, że przecież trzeba było postarać się o nowe dowody winy Dreyfusa.

Londyn 31 sierpnia. *Times* pisze, że konferencya w sprawie rozbrojenia mogłaby się zebrać tylko w takim razie, gdyby się mocarstwa poprzednio zgodziły co do podstawy obrad, a tą mógłby być tylko obecny stan posiadania. Za tem byłyby niezawodnie Niemcy, ale nigdy nie przystałaby na to Francya.

Wiedeń 31 sierpnia. Prezydentka austro-węgierskiego stowarzyszenia przyjaciół pokoju br. Suttnerowa (autorka słynnego dzieła „Die Waffen nieder!“) przesłała hr. Murawiewowi telegram, w którym w imieniu wyżej wymienionego Towarzystwa prosi tego ministra, aby zechciał złożyć carowi najuniżeńsze podziękowanie Towarzystwa i wyrazy jego podziwu dla wspaniałego i wielkiego czynu, którego dokonał car przez wezwanie mocarstw do konferencyi w kwestyi utrwalenia pokoju.

Nowy Jork 31 sierpnia. Sekretarz stanu dla spraw finansowych Gage oświadczył, że armia Stanów Zjednoczonych musi być zwiększoną, a również flota musi być ustawicznie powiększaną.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 31 sierpnia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 209.50 do 213.—. Kolej Lwowsko-Czern-Jasska po 200 zł. w. a. 293.00 do 296.00. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 378.— do 388.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205.— do 212.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260·— do 265.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat a 10 proc. prem. 110.30 do 111.— 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.10 do 100·80, 4 proc. los. w 60 lat 96.50 do 97,20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.80 do 101.50. Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.50 do 98.20, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.70 do 98.40, 4 proc. los. w 56 lat 96.10 do 96·80.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97.70—98·40, Bukowińskiego fund. propin 5 proc. 102.50 do —.—, Kom, Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.30 do —.—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowa po 200 koron 97·50 do 98 20. Pożyczki kraj. 6 proc. 103.00 do —.— 4 proc. z 1893 r. 97 50 do 98.20, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 96.10 do 96,80.

Monety. Dukat cesarski 5.61 do 5.71. Napoleondor 9.50 do 9.60. Półimperyał 9.47 do 9.57. Rubel rosyjski papierowy 127.20 do 128 20. 100 marek niemieckich 58,60 do 59·10.

Wiedeń 30 sierpnia. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 361.12, węgierskie akcye kredytowe 396.50, anglobanku 157.—, bankvereiny 267.50, unionbanku 295 50, laenderbanku 226.—, staatsbahny 358.75, lombardy 76.62, elbethale 265.50, akcye tytoniowe 134.—, rima 253.—, alpiny 164.90, renta majowa 101.70, renta koronowa węgierska 98.60, losy tureckie 60.20, marki 58.83, ruble 127·—.

57)

O własnych siłach

POWIEŚĆ

przez

D. GERARD.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Hartingh.

(Ciąg dalszy).

— A lady Nevyll? — błysnęło jej nagle przez myśl i teraz dopiero zaczęła się zastanawiać, dlaczego nie widziała jej wczoraj. Ciekawość nie dawała jej spocząć; zerwała się więc z łóżka tym razem na dobre.

— Gdzie jest lady Nevyll? — spytała pokojówki.

— Lady Nevyll, milady? Przeprowadziła się do starego pałacu przed dwoma tygodniami.

— A czy daleko stąd ten stary pałac?

— Mała milka, przez park. Czy milady rozkaże teraz przynieść sobie gorącej wody?

— Gorącej wody? A to na co? Ja myję się zawsze w zimnej. Możesz odejść. Nie potrzebuję niczego.

Zaczęła się ubierać w pośpiechu, ale przechodząc koło okna, stanęła zdziwiona. Krajobraz, jaki się roztaczał przed jej oczami, nie był tak piękny, jak górski widok z okien Marienhofu, ale posiadał dla niej urok zupełnej nowości. Tam była dzika natura w całej porywającej piękności swojej, a tu sztuka i artyzm posunięty do najwyższego stopnia. Stworzenie takiego parku wśród płaskiej i niemalowniczej okolicy, kosztowało miliony i setki lat czasu, ale czegoż nie można zrobić pieniędzmi i wytrwałością?

Przed oczyma Elwiry rozwinął się wspaniały obszar ziemi, zarosły stuletniemi dębami i bukami, stojącemi obecnie nago i bezlistnie wśród zimy, ale zapowiadającemi rozkoszne spacery i cieniste ustronia na lato. Kiedy te szeroko rozłożone jak kobierce trawniki powloką się szmaragdową zielenią wiosny, a te drzewa, odcinające się siatkowo na tle nieba zaszumią młodemi liśómi, jakiż to przepyszny będzie widok!

Kilku ogrodników pracowało przed pałacem, gracując ścieżki i uprzątając zwiędłe liście. Wszędzie znać było ład, dostatek i porządek. I to wszystko należało do niej, wszyscy ci ludzie pracowali dla niej... zdawało jej się niepodobnem ogarnąć myślą ten fakt.

Dokończywszy swojej skromnej toalety, Elwira, wziąwszy żakiecik i kapelusz, cichaczem zeszła na dół. Nie chciała spotkać pana Dunneta, aby jej nie zapytał dokąd idzie. Nie przeszło jej przez myśl, że dziewiąta godzina była zawczesną na składanie wizyt. Wybrała się więc do lady Nevyll tak spokojnie, jakby szła odwiedzić którą ze swoich chorych w Marienhofie.

Mila przez park — objaśniła ją pokojówka — to było nic, a o drogę zapyta któregokolwiek z ogrodników. Na chybił trafił skierowała się pierwszym napotkanym szpalerem i szła nie oglądając się wcale za siebie, aż stanęła na wzgórzu, uwieńczonem jednym olbrzymim platanem, dokoła którego biegła ławka. Tu zatrzymała się i rozejrzała dokoła siebie. Omal że okrzyk zdumienia nie wyrwał się z jej piersi. Cóż to za wspaniały gmach wznosił się tam w głębi, odbijając majestatem swoim od ciemnego tła okalających go drzew? Wszak to był pałac godzien króla!... Wysoka centralna kolumnada, od której na dwie strony rozpościerały się szerokie skrzydła gmachu, skąpaną była w promieniach porannego słońca. Elwira przetarła oczy i patrzyła znowu. Byłże to w istocie dom, który opuściła przed chwilą? Byłże to Morton Hall — „jej“ dom — jej własność?... To było nie do uwierzenia. Zdumienie jej wzrastało z każdą chwilą. Szła dalej, aż w końcu zaczęła ją ogarniać niecierpliwość. Zdawało jej się, że nigdy nie będzie końca jej posiadłościom. Klomby drzew, szpalery, trawniki, następowały jedne po drugich nieprzerwanym ciągiem, a wszyscy strzelcy i dozorcy, których zapytywała po drodze, odpowiadali jej zawsze, że była na gruntach Nowego Pałacu czyli New Hallu, tak bowiem zwanego dla odróżnienia od starego pałacu, czyli Old Hallu, przeznaczonego na rezydencyę wdów-dożywotnio rodziny Nevyllów.

Zdyszana i trochę głodna, stanęła nareszcie Elwira na publicznym gościńcu, po drugiej stronie którego wznosił się malowniczy staroświecki zameczek, otulony płaszczem stuletnich bluszczów. Minąwszy furtkę, znalazła się tuż naprzeciw głównego wejścia. Mimowoli zwolniła kroku. Serce jej uderzało silnie na myśl, że miała zobaczyć wdowę Andrzeja. Po raz pierwszy zaczęła zastanawiać się nad tem, w jakiem też usposobieniu ducha ją zastanie? Nie mogła kochać go tak jak ona, Elwira, go kochała, ale może płacze po nim? Okrutna śmierć jego stopiła może jej serce? Być przez lat tyle żoną Andrzeja, mieć szczęście być kochaną przez niego bodaj przez przelotną chwilę, a pozostać zimną i obojętną, wydało się Elwirze czemś tak niemożebnem, tak nieprawdopodobnem, że jakieś nieokreślone uczucie, zbliżone do litości, zakradło się do jej szlachetnego serca, dla tej nieznanej, znienawidzonej kobiety. Zapomniała na chwilę, że była ona jej rywalką, a pamiętała tylko o tem, że obie cierpiały wspólnie, opłakując śmierć jednego człowieka. W każdym razie wspomnienie jego musiało budzić w niej gorzkie wyrzuty sumienia... a w tem przekonaniu Elwira ciszej stąpać zaczęła po żwirze, jakby w obawie przerwania smutnych rozmyślań skruszonej i zbolałej wdowy.

Drzwi pałacyku stały otworem, a przez nie widać było sień wyłożoną kamiennemi płytami. Elwira weszła i rozejrzała się dokoła. Nigdzie nie było żadnego lokaja, ale staroświeckie schody wiodły na piętro; poszła więc niemi śmiało na górę, ale tu zawahała się na widok licznych drzwi, wszystkich jednakowych, w ciężkiej ciemno-dębowej oprawie. Ale wahanie jej nie trwało długo, bo za jednemi z nich usłyszała jakieś głosy. Podeszła do nich i weszła, nie zastukawszy, bo nikt nigdy nie stukał w Glockenau, a nie nauczyła się jeszcze była cywilizowanych zwyczajów angielskich.

ROZDZIAŁ VI.

Pokój, do którego Elwira wtargnęła w ten sposób, był gabinetem toaletowym, przylegającym do sypialni lady Nevyll, która w nim spędzała poranek na naradzie ze swoją panną służącą, pośród mnóstwa porozrzucanych na dywanie i kanapach próbek i żurnalów mód. Siedziała ona w tej chwili przed lustrem, przymierzając na głowie biały koronkowy, miniaturowy czepeczek, przyozdobiony blado-liliowemi wstążkami. „Zdaje mi się, że przed upływem roku, nie można nosić liliowego koloru“ — mówiła tonem żalu, kiedy Elwira niespodzianie stanęła w progu.

Nastała chwila zobopólnego zdumienia. Lady Nevyll podniosła się z krzesła z czepeczkiem na głowie i obie kobiety zmierzyły się wzajemnie od stóp do głów w głębokiem milczeniu. Elwira ujrzała przed sobą jasnowłosą kobietę o zwiędłej cerze, gorączkowych wypiekach na twarzy, z żurnalem mód w ręku i drugim leżącym u stóp jej na dywanie, ze strojnym neglIżykiem z liliowemi kokardami na głowie, zamiast poważnego wdowiego czepka. Lady Nevyll zaś spostrzegła młodą dziewczynę, ubogo i niemal nędznie ubraną, której imponująca i niemal królewska uroda uderzyła ją w oczy i wprawiła w zdumienie tak wielkie, że przez chwilę nie mogła przyjść do słowa.

W ten sposób Elwira i Florencya spotkały się poraz pierwszy, a wrażenie po obu stronach było niekorzystne. Ta osoba, pełna młodzieńczej siły, energii i zdrowia oddziałała rażąco na podstarzałą kobietę, jak spotęgowane światło na osłabione oczy. Nie myślała w tej chwili o tem, jak dziwnie losy ich połączone były ze sobą, nie przeczuwała, jaką rolę ta nieznajoma odegra w jej przyszłości, bo nie wiedziała kim jest stojąca przed nią kobieta; tylko ta łuna piękności, która biła z jej oczu i alabastrowego czoła, ta potężna żywotność, tryskająca z całej jej wspaniale zbudowanej postaci, poprostu przygnębiające wrażenie sprawiła na wątłej i chorobliwej lady Florze. Elwira, z rozchylonemi przyspieszonym oddechem ustami, z żywym rumieńcem na twarzy, wywołanym szybkim chodem, wydała jej się uosobieniem młodości, zdrowia i siły. Powiew orzeźwiającego marcowego powietrza, który wniosła z sobą do cieplarnianej atmosfery pokoju, potęgował jeszcze to wrażenie.

Elwira niemniej zmrożoną została pierwszem spojrzeniem, rzuconem na Florę, jak lady Nevyll jej widokiem. Pierwszą myślą błyskawiczną hrabianki było: „Nie mogła nigdy być tak piękną, jak ja!“ — ale oburzenie wzięło w jednej chwili górę nad przelotnym tryumfem kobiecej próżności. Widok, jaki miała przed oczami, przywiódł jej na myśl inną scenę, w której ona sama była aktorką a nie widzem: było to wtedy, kiedy oberżystka z pod „Złotego słońca“ zastała ją zaplatającą czerwoną wstążkę we włosy. Ona stroiła się wtedy dla Andrzeja — dla kogóż lady Nevyll stroiła się dzisiaj?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Manieckí Spółka hotel Zorza. Zarządca W. Hodak.